

KONKRETY

nr 32

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 65) 10 SIERPNIA, 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

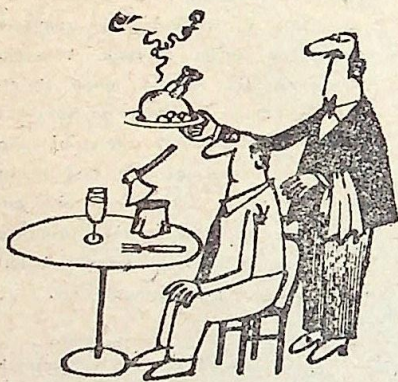
LISTY

Uszu i paliwa nie żałują

Niechże ten list będzie jeszcze jednym dowodem potwierdzającym „sprawność” pracy MPK Legnica. Tak się składa, że mieszkam vis a vis przystanku linii nr 5, o którym pisałem w swoim liście p. Andrzej Frank. Od dziesięciu lat mam możliwość obserwować „na żywo” prace kierowców tej linii. Postoje trwające 15–20 minut to bagatelka. Zdążyliśmy się przyzwyczaić do widoku czterech autobusów stojących pod oknem, gdy na przystanku stoi tłumek spieszących się ludzi, z utęsknieniem czekających, aż któryś z panów kierowców zlituje się i podjedzie. Prawdziwą plagą dla mieszkańców jest „obyczaj” niewyłączania motorów. Okoliczne domy należą do Huty „Legnica” Lokatorów, którzy w nich mieszkają, to przede wszystkim ludzie pracujący na trzy zmiany. Błada temu, kto chciałby odpocząć w spokoju po nocce. Stojące autobusy nie pozwalają na to. Sporadyczny to wypadek, aby któryś z kierowców po skończonym kursie wyłączył motor. Przez 10–15 minut postój silnik pracuje warcząc, a z szyby drżą w oknach. Każdy z mieszkańców tego odcinka ulicy może od godziny piętej rano pożegnać się ze spokojnym snem. Nie ma obawy, autobus obudzi. Nie tylko jednak wczesnym rankiem jest to uciążliwe. Wieczorem nie ma mowy o spokojnym obejrzeniu telewizji. Hałas przenika ściany. Nie ma mowy o otwarciu okna.

Dziwne, że dyrekcja MPK Legnica patrzy na to wszystko ze stoickim spokojem, czyż byśmy mieli za dużo paliwa? To po co w takim razie szukamy 30 miliardów?

MALGORZATA WIŚNIEWSKA
ul. Rewolucji Październikowej 48/8
59-220 Legnica



Fot. Tadeusz Drankowski

Berlin - 73

strona 8-9

NIGDY nie zdarzyło mi się spotkać z czymś takim. Klucząc po bolesławieckim dworcu kolejowym poznaję sprawę, w którą sam uwierzyć nie mogę. Do Bolesławca pojechałem po kilku rozpaczliwych telefonach przewodniczącego Rady Zakładowej Floriana Walczaka. Dowiedziałem się z nich tylko tyle, że chodzi o „skandal w naszej służbie zdrowia”. Nic więcej. Teraz nie dziwię się, że w telefonicznych rozmowach ograniczano się tylko do tego sygnału wywoławczego. To nie jest sprawa na telefon. Jest zbyt nieprawdopodobna.

Jestem więc w Bolesławcu. Chodzę po stacyjnych biurach i kantorkach, rozmawiam z ludźmi. Chodzę między wagonami – rozmawiam z ludźmi. Różni ludzie, ale

zawsze te same relacje. Teraz prasa jest w ich pojęciu „ostatnią deską ratunku”. Jeśli prasa nie pomoże, to... kręcą głową. Są zdecydowani walczyć o swoją sprawę do końca. Ich sprawa to ich lekarz: MACIEJ KOWALCZYK.

JAKIM PRAWEM?

strona 4

Dnia 7 sierpnia 1973 r. zmarł nagle w sanatorium w Krynicy

tow. MIECZYSLAW BOGUCKI

ur. 1 listopada 1939 r., sekretarz KP PZPR w Lubinie, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej od roku 1959. Był członkiem ZMP i ZMS na terenie Legnicy i Lubina.



W aparacie partyjnym pracował od roku 1962. Przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMS w Lubinie, organizator patronatu ZG ZMS nad budową LGOM. W latach 1971-72 pełnił funkcję I sekretarza KZ PZPR w Zakładach Górniczych „Lubin” w Lubinie. Inicjator przedterminowego dojścia tej kopalni do pełnej zdolności produkcyjnej. Od kwietnia 1972 r. sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie.

Oddany członkiem partii i działacz społeczny. Bez reszty oddany sprawie rozwoju zagłębia miedziowego i Dolnego Śląska.

Odniesiony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym i Srebrnym Odniesieniem im. Janka Krasickiego, Złotą Odznaką Zasłużony dla Dolnego Śląska, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, Medalem 25-lecia PRL oraz Złotą Odznaką Budowniczą LGOM.

W Zmarłym tracimy cenionego i wartościowego działacza partyjnego i społecznego oraz szlachetnego człowieka.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

KOMITET POWIATOWY PZPR w LUBINIE

Pogrzeb odbędzie się w piątek (10 sierpnia br.) w Lubinie. Wyprowadzenie zwłok nastąpi z gmachu KP PZPR w Lubinie o godz. 16.00

314-k

7 sierpnia br. zmarł nagle podczas leczenia sanatoryjnego w Krynicy

Mieczysław Bogucki

ur. 1 listopada 1939 roku, sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie, pozostawiając w głębokim żalu i smutku

313-k

ZONE, DZIECI I RODZINIE

W związku z nagłą śmiercią sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie

tow. Mieczysława Boguckiego

składamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu żonie, dzieciom i rodzinie.

KOMITET POWIATOWY PZPR w LUBINIE

312-k

Zaskoczyła nas nagła śmierć młodego i oddanego wszystkimi siłami sprawie budowy i rozwoju polskiej miedzi działacza, sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie

tow. Mieczysława Boguckiego

Był prawdziwie wielkim człowiekiem, wywoleńcem inicjatyw, doskonałym przywódcą naszych górniczych poczyną, był współtwórcą naszych sukcesów. Nigdy o Nim nie zapomnimy. Zawsze będzie z nami Jego imię, a podjęte przez Niego dzieło kontynuować będziemy z honorem.

ZALOGA ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH „LUBIN”

311-k

Dnia 7 sierpnia 1973 roku zmarł w wieku 34 lat

tow. Mieczysław Bogucki

sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie. Zналиśmy Go jako żarliwego działacza partyjnego i niepospolitego szlachetności człowieka. Ziemia lubińska, a z nią całe zagłębie miedziowe poniosły niepowetowaną stratę. Składamy wyrazy współczucia i żalu żonie Zmarłego, dzieciom, rodzinie, przyjaciółom, współtowarzyszom pracy.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

REDAKCJA TYGODNIKA „KONKRETY”

310-b

TROPEM LISTÓW

Im dalej w las...

Oto adres: Lubin, aleja Niepodległości 13, mieszkania 7 i 8! Ich lokatorzy, chyba już z przekonaniem, wierzą w feralność trzynastki. Dowodów zebrali sporo. W ciągu trzech lat pobytu pod tym dachem, z powodu zacieków już po dwa, trzy razy malowali wnętrza. Stracili sporo nerwów, no i są mistrzami w nietypowej dyscyplinie sportowej — przesuwaniu mebli, gdy pada deszcz. Ostatnio lipiec dał im się we znaki. Są tymi nieustannymi „atrakcjami” absolutnie zmęczeni, choć w swych zmaganiach, jak dotychczas, mają jedynie dwóch niezawodnych towarzyszy — wszędobylski, zżerający od lat nawilgocone ściany grzyb i płatami odpadający tynk.

W numerze z 13 lipca opublikowaliśmy list w tej sprawie ob. Jerzego Junga pt. „Grzyb kocha takie warunki”. Z przyjemnością odnotowaliśmy błyskawiczną odpowiedź zainteresowanych stron, gdy w korespondencji z 25 lipca znalazły się następujące listy:

Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie uprzejmie informuje, że uwagi w liście pt. „Grzyb lubi takie warunki” są słuszne. Jednakże nadmieniam, że zaistniała sytuacja w wymienionym mieszkaniu nie była nam znana. Nie byliśmy powiadomieni o tym przez Spółdzielnię Mieszkaniową Zagłębia Miedziowego, ani przez lokatora. W naszym posiadaniu jest protokół z przeglądu technicznego z dnia 22 lutego 1973 r., stwierdzający usunięcie usterek na całym obiekcie. Lustracja mieszkania ob. Jerzego Junga stwierdziła powstanie zacieków na suficie i na ścianach na skutek usterek pokrycia dachowego. Obecnie dach nad klatką schodową nr 13 pokryto ponownie papką, ślady zacieków zostaną usunięte przez przemalowanie mieszkania w terminie ustalonym z użytkownikiem.

z-ca dyrektora
kombinatu d/s technicznych
mgr inż. Tadeusz Wlazło

*

W odpowiedzi na zamieszczony w dniu 13 VII 1973 r. list ob. Jerzego Junga — Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie wyjaśnia, co następuje:

Usterki budynku, przecieki przez ścianę szczytową oraz przecieki dachu były zgłaszane generalnemu wykonawcy KBO podczas przeglądów technicznych wykonywanych w ramach rękopłat, co uwiarygodnione jest w protokołach z dnia 28 III 1971 r. i 14 IX 1971 r.

W związku z niewywiązaniem się z obowiązku usunięcia wyżej wymienionych wad przez generalnego wykonawcę KBO, Spółdzielnia Mieszkaniowa ZM w Lubinie wykonała we własnym zakresie prowizoryczne zabezpieczenie przecieków ze względu na złe warunki atmosferyczne (okres zimowy). Spółdzielnia Mieszkaniowa ZM w Lubinie usunęła przecieki w mieszkaniu lipcu 1973 r. i w najbliższym terminie przystąpi do remontu mieszkania na własny koszt.

Zastępca przewodniczącego
Zarządu d/s Gospodarki Zasobami
Władysław Tymkow

Wniosek nasuwa się sam. W zmaganiach lokatorzy uzyskali dwóch konkurujących partnerów. Już sobie możemy wyobrazić jak bez względu na przelotne, ale ciągle lipcowe opady, dwie brygady dekarzy na raptem 150-metrowej powierzchni kwadratowej z rozmachem usuwają usterki. A po kilku dniach ich koleżdy malarze u drzwi ogłaszają niemal przetarg, oferując swoje usługi!

Pierwszy deszcz rozmył złudzenia. Mimo że przez tydzień pracownicy chodzili komisie, to nadal... cieknie. Nie jestem budowlanem, ale oglądając dach 4 sierpnia mam poważne wątpliwości, czy to jest np. nowa warstwa papy? Może? Nie sprzeczą się!

Stwierdziłem faktycznie miesca klejone świeżą warstwą lepiku, nieumocowany kawałek blachy tam, gdzie podobno najbardziej przecieka i stojącą w nierównych zagłębieniach wodę. Są i ślady pracy — zaschnięte szczotki, oderwany piorunochron, kilka kawałków dodatkowej cynkowej blachy, resztki starej instalacji głośnikowej. Na dachu, grożąc spadkiem, czekają na silniejszy wiatr dwie oderwane blaszane czapy. Kiedyś przykrywały wentylatory. Każda waży minimum 5 kilogramów!

Mieszkańcy monitorują (wprawdzie nie bezpośrednio do KBO, bo służbową drogą) i jednocześnie przygotowują się kondycyjnie do jesieni i zimy. Z doświadczeń wiedzą, że jeśli nie w lecie, to później znów aura stanie na przeszkodzie pracom. Jedynie pleśń na ścianach cieszy się z takiego stanu. Grzybek to kocha, gdzież znajdzie lepsze warunki. Teraz przynajmniej z góry spogląda na świat!

TAR.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji). Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Tadeusz Matkowski

Adres redakcji: 59-300, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisy nie zamówionych redakcją nie zwraca.

Głoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiary mieszkaniowe itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 51).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Numer indeksu 36479.

Pozostali — mający siedzibę na wsi lub w innych województwach, w miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6-1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

LISTY

Wciąż błoto i gruz

Mieszkam przy ul. Drzymały 7. Od dłuższego czasu klatka schodowa jest bardzo zanieczyszczona, a w ogóle sprząta się ją raz u miesiącu. Interweniowaliśmy kilkakrotnie u ADM, ale to nic nie pomogło. ADM nie reaguje. Zgłaszaliśmy również, że w klatce na III piętrze wybite jest okno, a futryna wisi tak, że w każdej chwili może wylecieć. A jeśli będzie niebezpieczeństwo, to kto za to będzie odpowiadał?

Pracownicy ADM notują i odpowiadają „dobrze, wysłamy tam „cogoś” i na tym się kończy załatwianie sprawy. Tak dużo się mówi o czystości w mieście, tymczasem wokół wspomnianych budynków (mieszkam tu dziewiąty rok, nikt si „nie pokusił, aby uporządkować podwórko, zlikwidować bagno oraz położyć kres parkowaniu autobusów i wozów ciężarowych. Kierowcy mieszkają w hotelu robotniczym przy ul. Drzymały, więc nie jadą na bazę tylko na podworko przed nasz blok. Dodam jeszcze, że od lutego br. ADM planuje remont naszego bloku, co stworzyło dodatkowy bałagan. Zał po prostu, kiedy widzi się, że wokół innych bloków są trawniki i kwiaty.

NAZWISKO I ADRES
ZNANE REDAKCJI

Obrastamy... trawką?

Idąc ulicami Legnicy, co krok napotykam na plantacje chwastów i roznego zielska. Na przykład na placu Stowiańskiego, na skwerze koło pomnika pod choinkami rosną półmetrowe pokrzywy. Wszystkie trawniki, skwery, wykonane przez ADM nr 9 i młodzież są zachwaszczone. Zamiast trawy rośnie chyba rzepak (żółte kwiatki?). Niedopatrznie przy zakupie nasion? Podobne „hodowle” znajdują się przy ulicy Złotoryjskiej i Hutników. Na skwerach, gdzie pasadżono róże, chwasty wszystko zagłuszają (np. plac Wolności).

Niechlujnie wygląda róg ulicy Złotoryjskiej i Leńskiego. Drogo wskazuje obrosnięty trawą, różą w chwastach. Róg ul. Leńskiego i placu Wolności — na skwerku bałagan, kafelki, płyty nie ułożone po pracy energetyków zamiast trawy rośnie rzepak, nawet stoi tu jeszcze od zimy skrzynia po piasku.

Jeśli brak rąk do pracy, to może młodzież pomoże w odchwaszczaniu wymienionych „plantacji”.

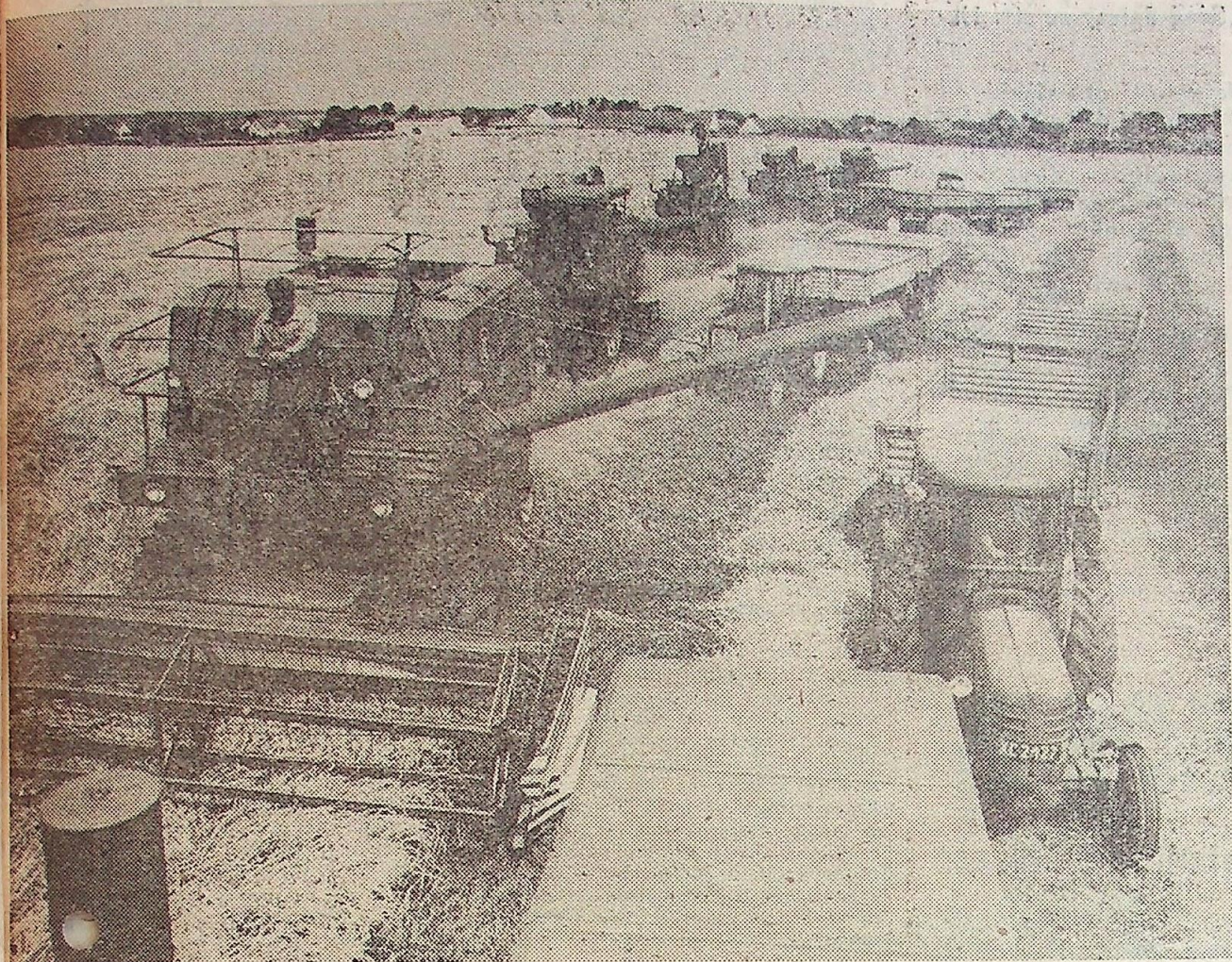
NAZWISKO I ADRES
DO WIADOMOSCI REDAKCJI

Są już w programie

W odpowiedzi na zamieszczony w numerze 20 „Konkretów” z dnia 19 maja 1973 r. artykuł pt. „Przysłona zero” — Wydział Gospodarki Miejscowej i Mieszkaniowej Prezydium MRN w Głogowie zawiadamia, że o sprawach poruszonych w wymienionym artykule zostali poinformowani zainteresowani.

Wymienione niedociągnięcia i za niedbania zostały ujęte w programie uporządkowania miasta.

Kierownik wydziału
Mieczysław Białoń



Na polach PGR w Kunicach

MODA NA BIZONY

W tych zmaganiach ludzie nie liczą godzin, niedziel... Żniwa, najpracowitszy okres lata. Wszyscy o tym wiedzą. PGR Kunice w powiecie legnickim, gospodarstwo na siedmiu tysiącach hektarów. Długotrwałe deszcze spowodowały opóźnienie żniw i wyłożenie około trzydziestu, czterdziestu procent zboża. Jak wygląda sytuacja?

W ostatnią niedzielę — 5 sierpnia — stawili się do pracy wszystkie brygady. Zakłada się, że przy dostatecznej pogodzie żniwa będą zakończone do dwudziestego sierpnia. Nie zajdzie potrzeba sprowadzania dodatkowych ekip z miasta. Na polach nie ma poważniejszych awarii. Najlepiej spisują się polskie bizony. W Kunicach przewidują, że tegoroczne zbiory będą bardzo wysokie. Plan zbiór średnio trzydziestu trzech kwintali z hektara przekroczony będzie o dwa, trzy kwintale. Już teraz wiadomo, że rekordowy jest w tym roku zbiór żyta. Trzydzięści kwintali z hektara na słabej glebie to bardzo dużo.

Producenci są zadowoleni. Kłopot w tym, że zakłady zbożowe i centrale nasienne nie są w stanie przyjąć całego zboża. Brak im powierzchni magazynowej. Od wielu lat niewiele się robi, aby tę sytuację zmienić. W Kunicach adaptuje się na te cele wiele własnych pomieszczeń. To nie wystarcza. Brak suszarni powoduje, że nie można wykonać podstawowych zabiegów zabezpieczających, co w efekcie obniża wartość plonu. Nie lepsza sytuacja z transportem. Brak samochodów ciężarowych do przewozu zboża, taśm przenoszących, tzw. sterników, pras do słomy. Dobrze, że kombajny, zwłaszcza bizony, spisują się znakomicie. Drobne awarie są usuwane natychmiast we własnym zakresie.

Trudności więc są. Ale jak zapewnia dyrektor PGR, nie przeszkadzają w zbiorze zboża. Opóźnią tylko terminy odstaw. Jak wygląda zabezpieczenie spraw socjalnych w najpracowitszym okresie lata? Brygady nie tracą ani jednej godziny pogody. Załoga otrzymuje na polach wodę mineralną oraz posiłki regeneracyjne. (Kunice korzystają z usług GS Prochowice i Piekary). Pracownicy mogą być też spokojni o swoje dzieci. Prawie wszystkie — w liczbie około dwustu — wyjechały na kolonie.

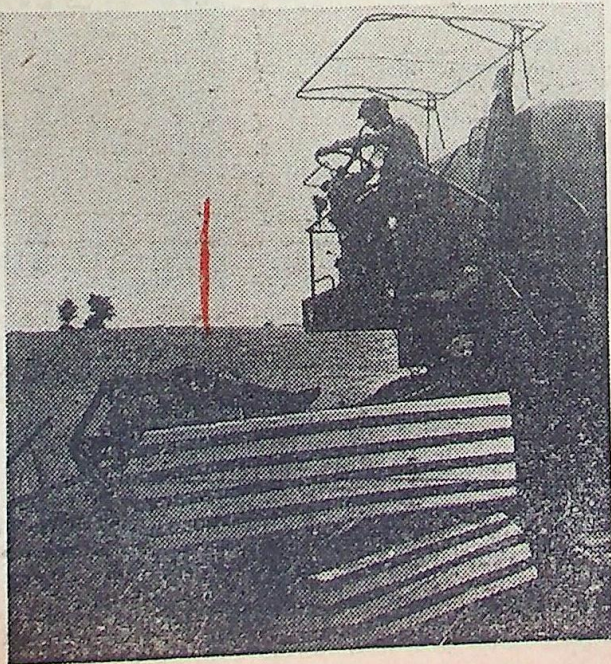
Odwiedzamy Państwowe Gospodarstwo Rolne KUNICE. Tu żniwa już na ukończeniu. W polu dwa bizony i cztery vistule. Jak dotąd żadnej awarii.

KISOWICE. Gleby tutaj piątej-szóstej klasy. Zbiory żyta jak dotąd rekordowe. Dokładnie 32,4 kwintala z hektara!

LISOWICE. Dwieście pięć ha ziemi uprawnej. Zebrano już zboże z osiemdziesięciu ha.

Jutro półmetek, kończy się pracowita niedziela. Brygady znów wyjadą na pola. Batalia o złote ziarno w tym dniu dobiega końca.

Tekst: STANISŁAW MAŁECKI
Zdjęcia: TADEUSZ MATKOWSKI



DOKTOR Maciej Kowalczyk pełnił obowiązki kierownika Rejonowej Przychodni Lekarskiej PKP od lat kilkunastu. Teraz ludzie mówią o nim, że był chyba zbyt dobroduszny, za dobry. Zbyt dobrze pracował. Bo kto to widział, żeby lekarz, który ma dyżur od godziny ósmej do dwunastej, siedział po godzinach i wychodził z ośrodka o osiemnastej, dziewiętnastej. To znaczy dokładnie wtedy, kiedy zamkną się drzwi za ostatnim przyjętym pacjentem.

Teraz... teraz Maciej Kowalczyk już nie przyjmuje swoich pacjentów. Został odsunięty od pracy. Teraz, powiadają ludzie: Jeszcze człowiek gęby nie otworzy, już trzeba wychodzić za drzwi.

JAKIM PRAWEM?

STANISŁAW PELCZAR

MACIEJ Kowalczyk nie pracuje, to znaczy nie leczy pacjentów. Dokładnie pierwszego każdego miesiąca pobiera tylko pensję. Został przez swoich przełożonych odsunięty na ślepy tor, jak stary, nikomu niepotrzebny wagon, żeby już pozostać przy tym kolejarskim porównaniu. Ale Maciej Kowalczyk nie jest ani stary, ani niepotrzebny. Wprost przeciwnie. Ludzie na niego czekają. Chcą tylko jego. Bo to był — powiada — lekarz, jakiego ze świecą w ręce szukać. Ktoś przypomina sobie szkolną lekturę i podpowiada mi, że tylko doktor Judym mógłby z nim konkurować. A z drugiej strony, mówią ludzie — przypominając prasowe i telewizyjne dyskusje — przecież nasz kraj potrzebuje Judymów. Więc jakim prawem tak postąpiono z naszym.

Z naszym, który potrafił w nocy po kilka kilometrów iść pieszko do chorego. Z naszym, który przychodził w niedzielę. Z naszym, który jak widział, że w domu się nie przelewa, to wyciągał portfel i dawał pieniądze. A jak się do niego przyszło, to najpierw kazał usiąść i z chorym rozmawiał, miał na to czas, później stawiał dopiero diagnozę i leczył, starał się o lekarstwo.

Teraz ludzie się kręcą, kiedy ich pytam, za co odsunął doktora Kowalczyka. Bo jakże to można wymówić. Jakże to można z nimi powtarzać takie zarzuty za ich lekarza. Po kolei:

Piętnastego grudnia ubiegłego roku Maciej Kowalczyk otrzymał niespodziewanie urzędowe pismo z dyrekcji Obwodowej Przychodni Lekarskiej w Legnicy, której bezpośrednio podlega. Z ważnością od 1 stycznia 1973 przenoszą Obywatela z urzędu do Rejonowej Przychodni Lekarskiej PKP w Węglińcu z równoczesnym wyznaczeniem na stanowisko młodszego asystenta pełniącego czynności lekarza rejonowego według rozkładu zajęć ustalonego przez kierownika Obwodowej Przychodni Lekarskiej w Legnicy.

Od niniejszej decyzji przysługuje Obywatelowi prawo wniesienia odwołania w drodze służbowej do dyrektora Okręgu Kolei Państwowych we Wrocławiu w terminie 14 dni.

Pismo podpisał kierownik Ob-

wodowej Przychodni Lekarskiej PKP w Legnicy, lek. med. Edward Celej.

Trudno było w tym okresie interweniować. Druga połowa grudnia to okres świąteczny i ludzie twierdzą, że ten czas został specjalnie dobrany na rozgrywkę z ich lekarzem. Edward Celej zaś był nieuchwytny. Znajdował się na urlopie. Maciej Kowalczyk pisze odwołanie. Ostre, ironiczne i, jak sam teraz mówi, trochę w nim przesadził. Ten ton i ta przesada zostaną skrupulatnie przez jego przeciwników wykorzystane w późniejszym terminie. Tymczasem, to znaczy 25 stycznia 1973 roku, decyzja o przeniesieniu służbowym zostaje odwołana. W piśmie tym kierownik Edward Celej pisze:

Pozostaje więc Obywatel na stanowisku młodszego asystenta z wyznaczeniem do pełnienia funkcji kierownika Rejonowej Przychodni Lekarskiej w Bolestawcu.

Alé radość doktora Kowalczyka i jego pacjentów była krótka. Zaraz po tym otrzymał on pismo z Zarządu Służby Zdrowia Dyrekcji Okręgu Kolei Państwowych z datą 21 marca 1973 roku:

W związku z wystąpieniem ob. kierownika Obwodowej Przychodni Lekarskiej PKP w Legnicy (lek. med. E. Celej — dop. red.) z dnia 25 stycznia 1973 r., powołuję Obywatela do badania okolicznościowego, które zostanie przeprowadzone w Poradni Zdrowia Psychicznego w PKP we Wrocławiu przez prof. dr. A. Bukowczyka w dniu 27 marca 1973 roku o godzinie 14...

Maciej Kowalczyk zgłosił się na badanie. Odczuwał bowiem coraz wyraźniej, że ataki jego przeciwników są silniejsze i niewybredne. Rozmawiano z jego żoną, wypytując ją o ich życie rodzinne i sposób traktowania żony i dziecka przez męża. W tych rozmowach dawano jej do zrozumienia, że chodzi o to, aby pomóc jej mężowi, który JEST CHORY.

Chorobę Macieja Kowalczyka sugerowano ludziom już wcześniej. Rozpuszczano takie pogłoski. Kierownik Edward Celej na zebraniu Rady Zakładowej powiedział, że widział doktora Kowalczyka, skaczącego z okna swego gabinetu. Ludzie oczywiście w to nie wierzą. Doktor Kowalczyk odpowiada na ten zarzut w sposób bardzo rzeczowy: Proszę spróbować skoczyć z tej wysokości na bruk. Przecież to niemożliwe, żeby nie odnieść przy tym żadnych

obrażeń. Ale rozgrywka toczyła się dalej. Posłużono się również „odwołaniem Macieja Kowalczyka na pismo z 15 grudnia ub. r”. Przecież takich rzeczy nie pisze normalny człowiek — mówili jego przeciwnicy. Nikt nie brał pod uwagę tego, że odwołanie było pisane pod wpływem silnego zdenerwowania. Trudno zachować się inaczej, kiedy otrzymuje się przeniesienie bez żadnych uprzedzeń, bez powodów.

Badanie we Wrocławiu trwało bardzo krótko i ograniczyło się do rozmowy. Profesor Bukowczyk zalecił Maciejowi Kowalczykowi krótki wypoczynek i wypisał tygodniowe zwolnienie z pracy. Wpis o zwolnieniu znajduje się w książeczce ubezpieczeniowej doktora Kowalczyka. Nie upłynął jednak tydzień przeznaczony na wypoczynek, kiedy doktor Kowalczyk otrzymał następne pismo z Legnicy podpisane przez lek. med. Edwarda Celeja:

W oparciu o przepisy S-1 paragraf 8 zawiadamiam, że w dniu 2 kwietnia 1973 r. winien Obywatel zgłosić się na leczenie w Klinice Psychiatrycznej AM we Wrocławiu, zgodnie z ustaleniami komisji lekarskiej we Wrocławiu, która odbyła się dnia 27 marca br. W razie niezgłoszenia się na leczenie w wymienionym wyżej terminie, zostanie Obywatel z dniem 2 kwietnia br. odsunięty od czynności służbowych w SR Bolestawiec.

Równocześnie zobowiązuje się Obywatela do zwrotu do depozytu w tut. OPL służbowej pieczętki imiennej z numerem rejestracyjnym.

W świetle tego pisma dziwne wydaje się, że komisja lekarska nie wpisała swojego postanowienia do książeczki ubezpieczeniowej doktora Kowalczyka, nie ma w niej w ogóle żadnego wpisu o tym, że taka komisja odbyła się. Orzeczenia komisji nie otrzymał również zainteresowany.

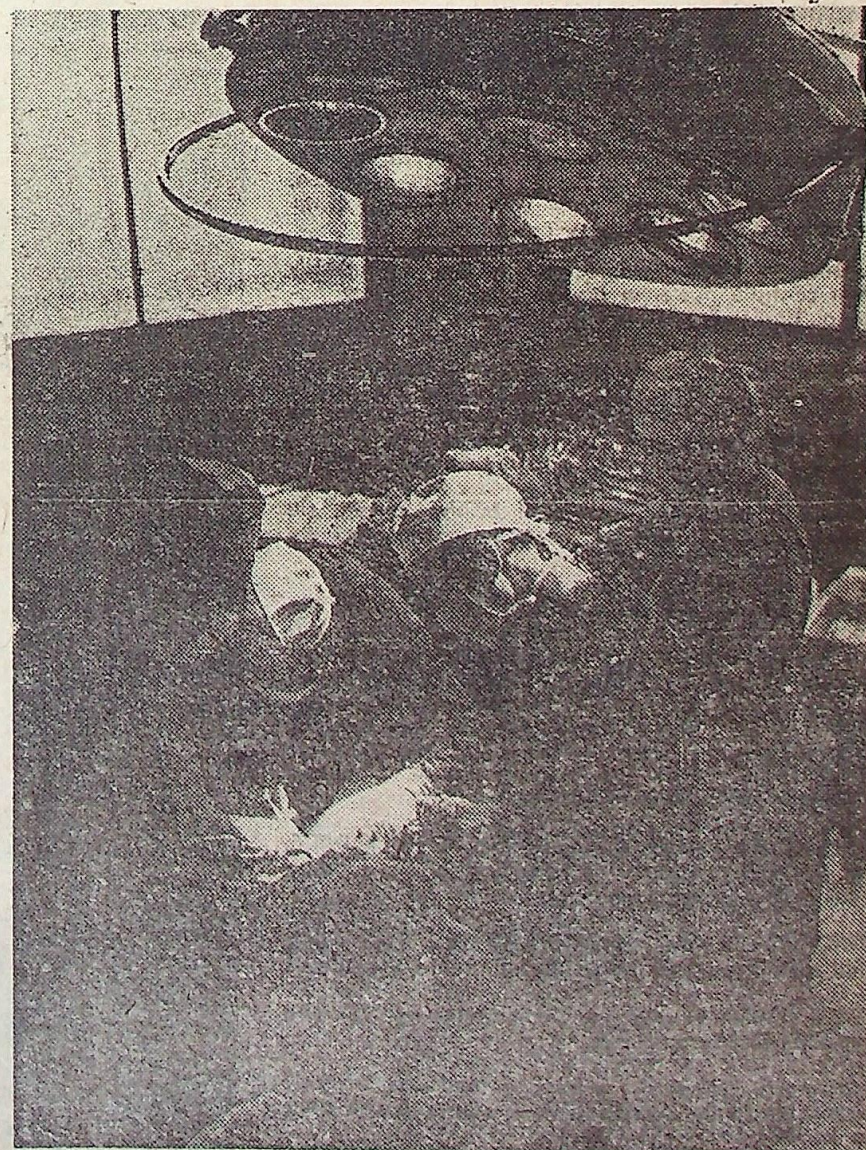
Dr Kowalczyk nie pojechał do Wrocławia. Mówiąc językiem zupełnie ludzkim przestraszył się. I nie chce zastanawiać się głośno nad tym, czy zrobił dobrze, czy źle. On sam dzisiaj nie jest tego pewien. 4 kwietnia otrzymał następne pismo od kierownika Edwarda Celeja:

W związku z niezastosowaniem się do polecenia naszego z dnia 31 marca, Obwodowa Przychodnia Lekarska PKP w Legnicy odsuwa Obywatela z dniem 3 kwietnia 1973 roku od czynności służbowych w SR Bolestawiec. Jeśli Obywatel nie zgadza się na obserwację kliniczną zaproponowaną przez przewodniczącą komisji lekarskiej prof. dr. A. Bukowczyka, winien stawić się na komisji lekarskiej, jak było podane w decyzji naczelnika Zarządu Służby Zdrowia z dnia 21 marca 1973 r. w celu jej zakończenia. Ponowne przystąpienie do pracy jest jedynie możliwe od przedstawienia prawomocnego orzeczenia komisji lekarskiej powołanej przez naczelnika Zarządu Służby Zdrowia.

Doktor Kowalczyk w dalszym ciągu nie pracuje, bierze tylko pensję. Ludzie pracujący na kolei nie mogą się pogodzić z tym stanem rzeczy. Doktor Kowalczyk był znakomitym lekarzem. Przez tyle lat nie wpłynęła na niego ani jedna skarga. Długa jest lista osób, które ze łzami w oczach mówią: Uratował mi życie. Teraz ludzie toczą batalię o spokojne życie ich lekarza.

Cala sprawa ma wiele skandalicznych momentów, których tutaj nie wymieniałem, albowiem czytelnikowi mogą wydawać się mało istotne. Wszystkie te szczegóły prześlemy osobom, które zajmą się wyjaśnieniem całej sprawy. Czekają na to ludzie z Bolestawca, Chojnowa, Iwin, Modły, Raciborowic i innych stacji — pacjenci doktora Kowalczyka.

(ciąg dalszy nastąpi)



Tragedia toczy się w środowisku, które w pojęciu społeczeństwa reprezentować powinno najwyższe, najszlachetniejsze zasady etyczne.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

LISTY

Konkretna pomoc

W związku z chorobą żony, musiałem przebywać na zwolnieniu lekarskim, sprawując opiekę nad dziećmi od dnia 2 czerwca 1973 do dnia 11 lipca br. W tym czasie pośpieszyli mi z pomocą oraz darzyli dużą serdecznością i współczuciem pracownicy Rady Zakładowej, kadr oraz prezes Spółdzielni Pracy SPIB w Legnicy, gdzie właśnie pracuję. Zresztą nie tylko oni. Pani Teresa Dziub z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Legnicy przyczyniła się do bardzo szybkiego ulokowania mojego syna w Domu Małych Dzieci w Kątach Wrocławskich. Muszę zaznaczyć, że sprawę ulokowania i transport załatwiła, aż dziw bierze, w ciągu pół godziny. Także lekarz, pani Urszula Bukowska z Przychodni Obwodowej nr 1, w tym okresie otaczała moje dzieci troskliwą opieką lekarską.

Po raz pierwszy znalazłem się w tak krytycznej sytuacji. Jednak znaleźli się ludzie, którzy mi współczuli i bardzo pomogli.

Jeśli można, chciałbym tą drogą im podziękować.

Ślusarz spółdzielni SPIB
w Legnicy
STANISŁAW BANACH

Od Redakcji

Drukując list p. Stanisława Banacha świadomie odступujemy od prawnego zwyczaju niepublikowania podziękowań. Po prostu wychodzimy z założenia, że każdy na swym stanowisku pracy powinien wykonywać swe zadania tak, by budzić szacunek i służyć ogólnemu dobru. Mamy również nadzieję, że tego typu przykłady międzyludzkich stosunków nie będą odosobnione.

„Za ile?”

Wspólnie z dyrektorem Zespołu Opieki Zdrowotnej lek. med. Antonim Boneckim, sprawdziliśmy wydarzenia, które były przedmiotem skargi ob. Zygmunta Wierzbę.

Z przykrością stwierdzam, że zarzuty sprawdziły się. Lekarz R. Lachmański podczas dyżuru w Stacji Pomocy Doraźnej rzeczywiście nieprawnie pobrał opłatę za pomoc udzieloną obywatelowi NRD. Do tego wniosku doszliśmy mimo że obwiniony kategorycznie zaprzeczył tym zarzutom i stanowczo odmówił uczestnictwa w rozmowie ze skarżącym, którą chcieliśmy przeprowadzić dla wyjaśnienia sprawy. Pomysłnym zbiegiem okoliczności ob. Z. Wierzbę przedstawił do wglądu prywatny list od obywatela NRD, korzystającego z pomocy lekarza Lachmańskiego, z którego treści wynika, że opisane wydarzenie, niestety, było prawdziwe.

W wyniku tych ustaleń zwolniono w trybie natychmiastowym lek. R. Lachmańskiego z pracy w Stacji Pomocy Doraźnej, do której dojeżdżał z Legnicy. Obywatela Z. Wierzbę i za jego pośrednictwem również wymienionego obywatela NRD — przeprosiliśmy.

Jest rzeczą oczywistą, że takie fakty podważają zaufanie pacjenta do lekarza i rzucają cień na dobre imię uczciwych pracowników służby zdrowia. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie i dyrekcje Zespołów Opieki Zdrowotnej wnikliwie rozpatrują każdy taki fakt wyciągając odpowiednie konsekwencje służbowe. Kary, jakie w takich razach wymierza się, to nie tyle represje za przekroczenia, co środek wychowawczy. Także publikacje prasowe — choć przykre, bo mogą wywołać wrażenie sądów uogólniających — są potężną bronią, bo stawiają winowajców pod osądem opinii publicznej.

Jestem przekonany, że redakcja „Konkretów” będzie często mogła pisać o służbie zdrowia z okazji pozytywnych wydarzeń.

kierownik Wydziału Zdrowia
i Opieki Społecznej
lek. med. Zdzisław Popadymiec



ISTORIA Bolesławca bierze swój początek we wczesnym średniowieczu. Niewielka osada otrzymuje, już w połowie

wieku trzynastego, prawa miejskie. Od szesnastego wieku staje się głównym ośrodkiem garncarstwa na Śląsku. Obecnie wyroby Bolesławieckich Zakładów Ceramicznych znane są także zagranicą nabywcom. Ale nie tylko ceramiką, czy przemysłem chemicznym i górniczym Bolesławiec żyje. Rzeka Bóbr, niedalekie sąsiedztwo Puszczy Bolesławiecko - Zgorzeleckiej, liczne zabytki, interesujące muzeum „Kutuzowa”, oddany niedawno do użytku piękny ośrodek wypoczynkowy nad Bobrem z basenami kąpielowymi... Wszystko to nadaje miastu turystyczny charakter. Dodajmy jeszcze, że tu właśnie zbiegają się dwa międzynarodowe szlaki samochodowe — E-14 i T-22. Trudno też ominąć Bolesławiec w drodze do Zgorzelca i Goerlitz. Jest więc na swój sposób tranzytowym miastem. Wielu turystów zatrzymuje się tu w drodze do krajów bałkańskich i na Zachód. Co im miasto oferuje? Czy jest dostateczna baza noclegowa i gastronomiczna? Jak działa informacja turystyczna?

Sobota, godzina dwunasta. Odwiedzam, jedyny w mieście, hotel „Piast” (druga kategoria). Wszystkie miejsca zajęte, a jest ich... sto jeden! Z pewnością za mało.

Z jaką turystyczną ofertą występują POSTiW, PTTK i „Gromada”?

W pierwszej instytucji informują, iż ich baza w kwaterach prywatnych wynosi 120 miejsc. Sytuację poprawi oddanie do użytku nowego motelu (aktualnie budowanego) z polem namiotowym. Szkoda tylko, iż jest on położony prawie pięć kilometrów za miastem. (Kosztorys opiewa na dwa i pół miliona złotych).

Okazuje się, że POSTiW „para” się turystyką — jak twierdzi kierownictwo — dopiero... od roku! Obroty ośrodka wzrosły w tym



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

TRANZYTOWE MIASTO

ANDRZEJ LISOWSKI

czasie z kilkuset tysięcy do ponad dwóch milionów złotych. W tej kwocie mieści się gros usług turystycznych, a przecież możliwości wciąż są ogromne. Ośrodek nie może spełniać swoich zadań, dopóki będzie dysponował tylko biurem znacznie oddalonym od centrum. Kto pójdzie aż na stację po informację?

W lepszej sytuacji jest MBORT przy PTTK. Wieloletnie doświadczenia, a przy tym korzystne usytuowanie i widoczna reklama, znaczą wiele.

Oddział ma 80 miejsc w kwaterach prywatnych i korzysta też z usług Zachodnich Zakładów Gastronomicznych. Zapewniają one gościom MBORT-u 1480 miejsc w restauracjach i barach. PTTK służy turystom szeroko rozwiniętą informacją, dysponuje ponadto gronem przewodników i bazą transportową. Biuro pośredniczy też w załatwianiu wyjazdów in-

dywidualnych do krajów demokracji ludowej. Ostatnio rozwija się współpraca z placówkami turystycznymi NRD, zwłaszcza z Dreznem. Dotyczy to wymiany materiałów propagandowych, informacji o mieście itp.

Odwiedzam nowoczesny, zgrabny pawilon usytuowany vis a vis hotelu „Piast”. Tu mieści się ekspozycja „Gromady”. Jest, podobnie jak w oddziale PTTK, punkt informacyjny i kasa wymiany dewiz. W ubiegłym roku — mówi kierownik Bronisław Kuczer — nie sposób było obsłużyć wszystkich turystów udających się do NRD. Obrót wyniósł 14 mln złotych, w tym 9 mln ze sprzedaży dewiz. W pierwszym półroczu 1973 uzyskaliśmy już 5 mln zł ze sprzedaży głównie marek. Przyjmujemy również wielu obywateli Jugosławii, z którymi mieszkańcy powiatu mają liczne powiązania. W lipcu na przykład z naszego punktu wymiany dewiz korzystało przeciętnie od 16 do 117 osób. W pracy naszej dotkliwie daje się odczuć brak samochodowych map Polski.

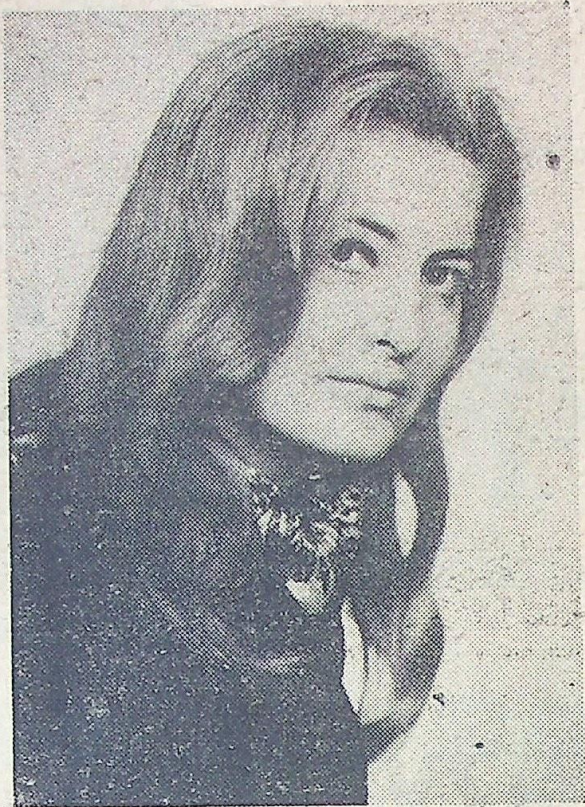
Bolesławiec odwiedza wielu turystów. Część z nich dokonuje wymiany dewiz. Niektórzy poszukują noclegów. Napotykać oni na wiele trudności. Nie ma bowiem Bolesławiec centralnego ośrodka informacji turystycznej. W poszukiwaniu miejsc noclegowych trzeba dreptać kolejno do PTTK, Gromady, POSTiW-u... Trudno przecież liczyć na jedyny w mieście hotel „Piast”. Osobny problem stanowi brak nocnego punktu informacyjnego. Już w godzinach wieczornych trudno uzyskać konieczne informacje i wymienić dewizy.

Z dnia na dzień pięknieje Bolesławiec. Miastu przybywa obiektów wypoczynkowych. Dobrze, że kwitnie tu przemysł. Nie zmarnujemy jednak turystycznej szansy Bolesławca, który jest nadal tranzytowym miastem.



Na rynku nie brakuje turystów.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk



Bez podpisu

„Viva la muerte”. Film, który chciałem dawno obejrzeć. Kanikuła. W legnickich kinach program nie najciekawszy, więc gdy zobaczyłem afisz, zdecydowałem się szybko i teraz żałuję. Nie dlatego, że film był niedobry. Mówiąc szczerze, nie spodziewałem się, że Fernando Arrabal, jeden z najbardziej kontrowersyjnych dramaturgów hiszpańskich, stworzy dzieło filmowe tak przejmujące. Żałuję z innego powodu. Sala była zapelniona zaledwie w czwartej części. Wśród publiczności widziałem uczniów starszych klas szkół podstawowych (film dozwolony od szesnastu lat), ale nie o to przecież idzie. Pod innym względem widownia była niedorostą. Nawet jej starsza część.

Filmu nie opiszę. Dzieło Arrabala przy całej swej złożonej strukturze i poetyce, subtelności i wulgarności nie da się opowiedzieć. Moją uwagę pochłonęło coś innego. Tragiczny obraz walki rewolucjonistów o wyzwolenie spod władzy kolonialnej i niehumanitarnego terroru, oskarżenie francuskiego imperializmu (właściwie całego) o mordy i gwałcenie praw człowieka, wywoływały na widowni śmiechy i wulgarne komentarze. Zastanawiałem się, czy scena brutalnego aresztowania komunistycznego przywódcy ruchu oporu i scena egzekucji mogłaby wzbudzić u mnie śmiech. Siedziałem nieporuszony w fotelu i coś mnie ścisnęło za gardło. Byłem bezbronny wobec tych, co obok mnie ryczeli ze śmiechu. Słyszałem głosy młodych i starszych. Przyznaję, nie mogę tego pojąć i wytłumaczyć sobie. Film nie powinien być jednak trudny dla polskiego widza, zwłaszcza dla starszego, wychowanego na literaturze wojny. Arrabal nawiązujący w twórczości do teatru absurdu (Guernica) nie pozbył się i w tym obrazie wszystkich cech swojej dramaturgii. Jest jednak czytelny. Mordy, gwałty, terror nie są w jego filmie nierealne. Ludzie również. Odnoszą się do konkretnych wydarzeń z dziejów kolonializmu. Na widowni ludzie ryczeli ze śmiechu. Niepokojące to zjawisko. I niestety, coraz częstsze. Czy znów problem nieprzygotowanego widza?

Czyżby nadszedł moment, że kufel piwa przy budce staje się mniej szkodliwy niż reakcje, jakie obserwowałem na sali? A przecież film nie nawoływał do gwałtu. Protestował przeciwko niemu! Podczas wyświetlania „Viva la muerte” na widowni była nawet młodzież poniżej czternastu lat. Ona się nie śmiała. Była zaszokowana. Słyszała śmiech starszych. Kojarzyła ten fakt z obrazem gwałtów na ekranie. Na razie nie reagowała. Jak zareaguje za kilka lat?

STANISŁAW MAŁECKI

STENIA KOZŁOWSKA:

„DAJ MI ŚWIAT...”

— Ma Pani na swym koncie wiele zagranicznych wojaży. Które tournée było najciekawsze?

— Zagraniczne koncerty wymagają najczęściej specjalnego przygotowania, chociaż zawsze mam w repertuarze wiele pozycji francuskich czy angielskich. Najbardziej atrakcyjna była oczywiście Australia. Po „Mazowszu” i Foggu dotarłam tam jako pierwsza polska piosenkarka. Polonia więc przyjmowała mnie nader serdecznie. W przeciwieństwie do Stanów, tam odczuwalny jest niedosyt polskiej piosenki.

— Teraz pełnia sezonu letniego. Co z Pani urlopem?

— Nie bardzo. Wybieram się w Augustowskie a potem do... kliniki.

— Podróżuje Pani wiele po Polsce. Jak wygląda Pani przeciętny dzień w czasie występów w terenie?

— Oto mój dzień dzisiejszy. Wstałam około dwunastej, gdyż późno wróciłam z wczorajszych koncertów. Spakowałam się i wyjechałam do Lubina. Po drodze zjadłam obiad w legnickiej „Tiwoli” i muszę przyznać, że był duży wybór potraw. Żałuję, że jestem na diecie. Godziny od piętnastej do dwudziestej drugiej spędzam w garderobie i na scenie (trzy koncerty). Potem wyjazd do hotelu, gdzie trzeba się „wykłócić”, by dostać coś zjeść. Jest to, niestety, pora dansingów. Kładę się spać, a następnego dnia zaczyna się to samo od nowa.

Muszę przyznać, że Lubin zrobił na mnie oszałamiające wrażenie. Nie spodziewałam się takiego domu kultury. Piękna sala. Szkoda tylko że mało komunikatywna. Na tak dużej scenie czułam się taka mała... Wolę śpiewać w bardziej kameralnych warunkach.

— A co czuje Pani słuchając własnych nagrań płytowych, czy oglądając swoje występy na szklanym ekranie?

— Po prostu ich unikam.

— Popularność ma też swoje prawa...

— O tak! Niedawno na przykład pewien pan pomylił się i... kleknął przed moją koleżanką. Wczoraj jechałam dosyć szybko sa-

mochodem alfa romeo. Zatrzymał mnie patrol drogowy. Usłyszałam tylko: „Oj, pani Steniu w zeszłym miesiącu...” Albo w Warszawie — zatrzymuje mnie sympatyczny funkcjonariusz MO, opiera się na masce samochodu i nuci: „Czy to walc...”

— Czym się Pani zajmuje poza piosenkarstwem?

— Myśli pan, że mam czas? Praca, dom, dziecko, dwa psy... Proszę spojrzeć. Od paru dni noszę cztery teksty do nauczania.

— Co Pani uważa za swój największy sukces?

— Najważniejsze jest dla mnie, że przy takim trybie życia, wychowałam dziecko. I to podobno dobrze.

— Dziewczynka, chłopiec?

— Dziewczynka.

— Ile ma lat?

— Chciałby pan wiedzieć. Właśnie niedawno dostałam od widza, podczas koncertu, kartkę z następującym zapytaniem:

„Ile Pani mamusia ma lat i ile miała, kiedy się Pani urodziła?”. Często zresztą dostaję kartki od widzów. Zwykle pytają mnie o mężczyznę, który jest moim ideałem.

— A kto jest nim naprawdę?

— Krzysztof Baranowski. Jest odważny, inteligentny, sympatyczny...

— Ze „zrozumiałych” względów nie chciała Pani zdradzić ile córką ma lat. Porozmawiajmy więc o Pani dzieciństwie.

— Wychowałam się w ośrodku górniczym w północnej Francji. Pamiętam tylko, że ciągle ganiałem z chłopcami po drzewach. Mama z „rozpaczą” mówiła: „Matko Boska, co mi się urodziło...?”

— Jaka jest zasadnicza cecha Pani charakteru?

— Jestem z natury łagodna.

— Najbliższe plany?

— Wyjazd do Berlina zachodniego koncertu w Polsce, nowy longplay i występy w Sali Kongresowej w Warszawie.

— Dziękuję za rozmowę w imieniu czytelników i własnym.

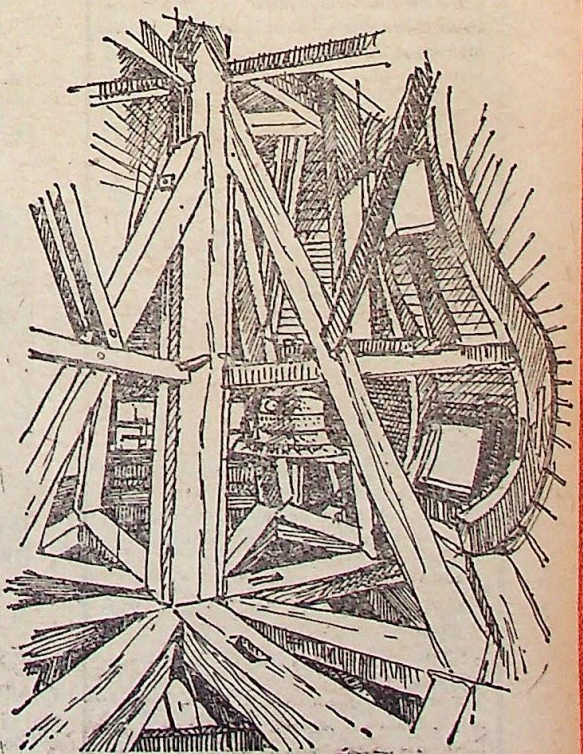
Rozmawiał: ANDRZEJ LISOWSKI

*Czytelnikom
Konkreto w
Pozdrowienie
Stenia
Kozłowska*

Lubin

w rysunkach Zbigniewa Kuci

Choć to ratusz niewielu ludzi może odwiedzać to miejsce. Wiekowy kurz pokrył grubą warstwą skomplikowaną i ogromną konstrukcję jego wieży zegarowej. Ratusz w Lubinie, w obecnej postaci, wzniesiono na wcześniejszym zespole trzech budynków w roku 1768 w stylu barokowym. Już wkrótce stare, zniszczone pokrycie wieży lupkiem zastąpi — jak przystało na stolicę zagłębia miedziowego — blacha miedziana. Tak wygląda wewnątrz kopuły.



Zamiast kilku — jeden pracodawca

LEKARZOM zatrudnionym w szpitalach — taka sytuacja istniała jeszcze do końca kwietnia br. — nie było było podejmować pracę w przychodniach lub w stacjach pogotowia ratunkowego. Nawet gdy zachodziła potrzeba nie było formalnej podstawy, by ich służbowo tam kierować. Ba, zmiana gabinetu lekarskiego, nawet w ramach tej samej służby, wymagała załatwienia wielu formalności z wypowiedzeniem i nowym angażem wyłącznie. Istnienie takiego stanu musiało również negatywnie wpływać na samo leczenie.

W maju wprowadzono nowe zasady organizacyjne w służbie zdrowia. Utworzono zespoły opieki zdrowotnej. W Lubinie są dwa: powiatowy i górniczy.

Co się zmieniło, jakie korzyści niosą te innowacje? Mówi dyrektor GZOZ d/s leczenia JERZY WOŹNIAK:

— Po wejściu w życie uchwały o utworzeniu Zespołów Opieki Zdrowotnej mamy możliwość bardziej precyzyjnego wykorzystywania kadry medycznej szpitala, przychodni i stacji pogotowia ratunkowego podlegających jednej dyrekcji. Istnieje jedna administracja i jedna księgowość, co stwarza możliwość lepszego wykorzystywania środków finansowych. Lekarze, mając jednego pracodawcę, mogą w ramach etatu pełnić służbę w przychodni, szpitalu czy też w gabinecie przychodni. Jeden też zarząd dysponuje środkami technicznymi. Oczywiście zachodzi tu pewne niebezpieczeństwo przekwalifikowania w przedmiotach lekarskich, pełniących funkcje dyrektorów. Tego w górnictwie służbie udało nam się uniknąć. Lekarz przede wszystkim nowolany jest do niesienia pomocy ludziom. Każdy członek naszej dyrekcji zajmuje się więc leczeniem w ramach swojej specjalności. Ba poszliśmy dalej. Pielęgniarki pełniące funkcje typowo administracyjne, są obkładane służbą na poszczególnych oddziałach szpitalnych. Najlepiej tego przykładem jest zastępczyni naczelniej pielęgniarki, Krystyna Schruk, równocześnie siostra oddziałowa w szpitalu wewnętrznym.

— Sprawa obejmowania poszczególnych grup mieszkańców Lubina i powiatu opieką górniczą i służbą: zgodnie z decyzją Komitetu Powiatowego rodziny górnicze mogą korzystać z leczenia w GZOZ. Jednak niedy nie zrezygnujemy z zasady, że pierwszeństwo w kolejce do lekarza będzie miał górnik, a dopiero po nim przyjeździe zostanie członkiem jego rodziny.

Pominać oczywiście tutaj trzeba okoliczność udzielenia pomocy w przypadkach niezwłocznie tego wymagających. Współpracować będziemy z powiatowym zespołem opieki zdrowotnej. Istnieje tu zresztą duża tradycja. Z naszego gabinetu terapii, jednego z pięciu istniejących w województwie wrocławskim, w 60 proc. korzystają ludzie nie związani z górnictwem. Posiadamy też karetkę reanimacyjną, która obsługuje wszystkie potrzebujących pomocy mieszkańców LGOM.

— Jaka korzyść odniosła sami pacjenci z faktu wprowadzenia zmian administracyjnych w służbie zdrowia?

— Służymy im całym arsenalem środków technicznych nowoczesnej medycyny i naszą wiedzę. A pojedynczy pacjent będzie mógł być pod opieką tego samego lekarza i w ramach porad w przychodni i szpitalu. Lepsze wykorzystanie kadry lekarskiej i personelu medycznego pozwoli również na zwiększenie czasu przeznaczanego, nawet statystycznie przez biorąc, na jednego chorego. A to przecież wiele.

Rozmawiał: J.Z.

POZORNIE przeczytany Amerykanin przypomina do złudzenia istotę, jaką zaludnia i ziemię mazowiecką. Dwie nogi, dwie ręce, głowa tego myśląca, praca od którejś tam godziny do którejś, rodzina, mieszkanie i kłopoty. Podobieństwo na tym się kończy, i przykładów byłoby na to bez liku. Dziś ograniczę się do jednego.

Jeśli istocie mazowieckiej podetknijemy pod nos kolumnę gazety z ogłoszeniami, a wśród nich znajdziemy się zacięta do kupna za 10 złotych pierścionka z brylantem czy, aujmy na to, sztucznego mięsa, to istota spojrzy zziwiona, rzuci gazetę i odejdzie. Legendy o naiwnych łubianach, kupujących carskie brylanty oduczą się tylko do transakcji przeprowadzanych w bramie na targowej po przyjęciu pociągu z trasy białostockiej. A też było to dawno i nie zawsze.

Natomiast, jeśli bismy dziś istotę zamieszkującą kontynent amerykański pozwolimy ogłoszeń o cudownych pokarmach, cudownych lekarstwach, cudownych okazjach kupna, wspólnych sprzedawach — to istota ta umarłaby z głodu, chłodu i braku ciemności.

Spółeczeństwo amerykańskie zostało tak oszokuwane, tak wyuczone obruchów warunkowych, że bez ogłoszenia, bez reklamy co kupować należy, nie kupowałoby niczego. Proszę nie myśleć, że można pozostać poza nawiasem podobnego myślenia, wima- wiając sobie, że skoro na przykład przyjechałem tu tylko na lat kilka, to ujęć dalej myślał po mazowiecku. Przypomina mi się w tym momencie fantazyjna nowelka pisarza amerykańskiego Ray Braabury, z historią rozbitka na niegospodniej, nieznannej pianecie. Po pewnym czasie rozbitek stwierdza, że ta niegospodnia planeta, wyczuwając jego naturalne ziemskie potrzeby, zaczyna produkować specjalnie dla niego lepszą wodę, lepsze owoce, lepsze widoki. Tak długo wydaje mu się, że to planeta się do niego dostosowuje, dopóki obejrząwszy się nie dostrzeże pięknego ogona, jaki mu wyrósł i lusek na plecach.

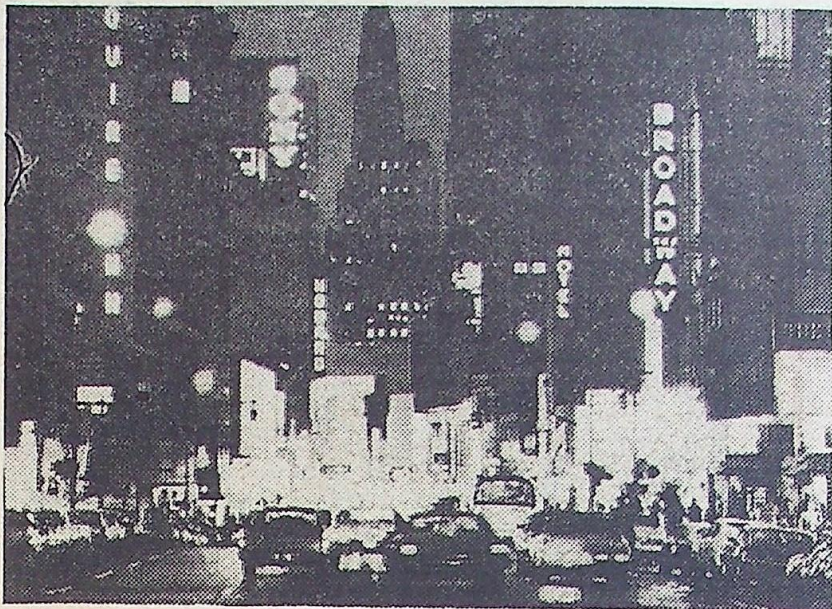
Lusek chyba jeszcze nie mam, ale ogon z całą pewnością. Kiedy idę do sklepu aptecznego po aspirynę, ręka mi sama leci do pudełka, jakie widuję co wieczór wśród reklam te-



Przebieg młodzieżowej mody tego- rocznego lata w Anglii, Francji i Danii — długie, kolorowe spódnice. No- si się je od rana do wieczora. A wdziku dodaje kaszkiecik.

CAF — Politikens

ŻYCIE I OBYCZAJE



Nocny ruch uliczny w centrum Nowego Jorku.

CAF — UPI

JAK ROZBIĆ BANK?

JAN ZAKRZEWSKI

lewizyjnych. Chleb kupuję oczywiście tej firmy, która narzuca mi swoją reklamę w czasie przerwy w romantycznej historii miłosnej na szklanym ekranie. Proszków do czyszczenia nie kupuję innych jak tylko te, których nazwy włączają mi codziennie reklamy prasowe. Nie ośmieliłbym się nawet używać innej wody do gołen- nia niż reklamowaną w tejże tele- wizji. A wszystko to sobie tłumaczy- ta głupia ludzka istota tym, że skoro firma ma dużo pieniędzy na reklamę i tyle się reklamuje, to chyba chce długo pozostać na rynku, a więc nie może produkować świństw.

Okazuje się, że firma może i co więcej — że towary reklamowane naj- intensywniej są często najmniej war- te w stosunku do ceny, którą się za nie zapłaciło.

Każda gazeta amerykańska to 9/10 reklam, a ponieważ na przykład wy- danie niedzielne to paręset stron, można sobie wyobrazić, ile pieniędzy płynie na te cele. Amerykanin byłby nieszczęśliwy, gdyby w ciągu dnia nie otrzymał reklamowej nauki, gdzie ku- pić o dwa centy tańsze mięso czy o centa tańszą salate. Na moje pyta- nia w pierwszym okresie pobytu, gdzie kupić to czy tamto, otrzymy- wałem zawsze od Amerykanów jedną nieodmienną odpowiedź: „niech pan zajrzy, co dzisiaj reklamuje się w ga- zecie”.

Dyrektorzy domów towarowych stwierdzają, że dzień bez reklam to zmniejszenie ilości klientów, czasem o połowę, a może i więcej. Istnieje niemy pakt między sprzedawcami a kupującymi. Sprzedawcy wiedzą, że oszukują klientów, a klienci wiedzą, że są oszukiwani, przyzwyczajwszy się do tej zabawy.

Naiwny, który pierwszy raz ma w rękę amerykańską gazetę, może po- myśleć, że zbliża się koniec świata, skoro wszyscy kupcy na gwałt chcą pozbyć się przedmiotów doczesnych, aby móc pieniądze wpłacić na ra- chunek bankowy w niebie.

Pogoń za okazjami stworzyła do- skonale warunki dla niezliczonej ilo- ści szarlatanów i handlowych geniuszy. Muszą być ich setki tysięcy, są- dząc z ich aktywności ogłoszeniowej. Oto parę z nich, wybierając na chy- bił trafili.

„Za dolara przesyłamy zaświadcze- nie ukończenia szkoły średniej, za dwa dolary dokument ukończenia wyższych studiów. Wyglądają jak prawdziwe. Podaj nazwisko, datę u- rodzenia”.

„Za dolara przysyłamy ci broszurkę pod tytułem „Tysiąc sposobów okra- dania komputerów”.

„Wygrrywaj w kasynach gry. Za trzy dolary otrzymasz gwarantowany sy- stem rozbicia banku”.

„Prześlij 50 centów, a otrzymasz od nas naszyjnik z prawdziwych pereł”

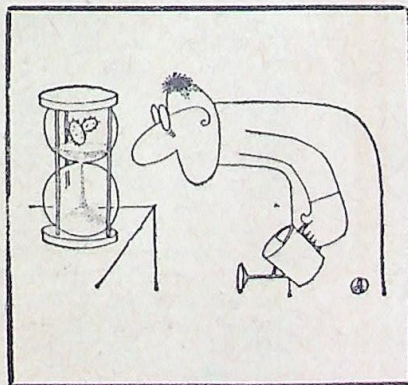
„Napisz do nas natychmiast, jeśli chcesz być proboszczem. Trzytygod- niowy kurs korespondencyjny zapew- ni ci licencję pastora oraz dokument wyświęcający cię na duchownego”.

„Chcesz być geniuszem? Wyucz- my cię genialności w każdym zawo- dzie”.

„Jeśli masz ochotę nie płacić swoich długów, to napisz do nas, załączając 2 dolary. Przysyłamy ci in-strukcję wymieniającą tytuły daw- nych ustaw, które stanowią doskona- łe kruczek, aby wykreślić się od płatności”.

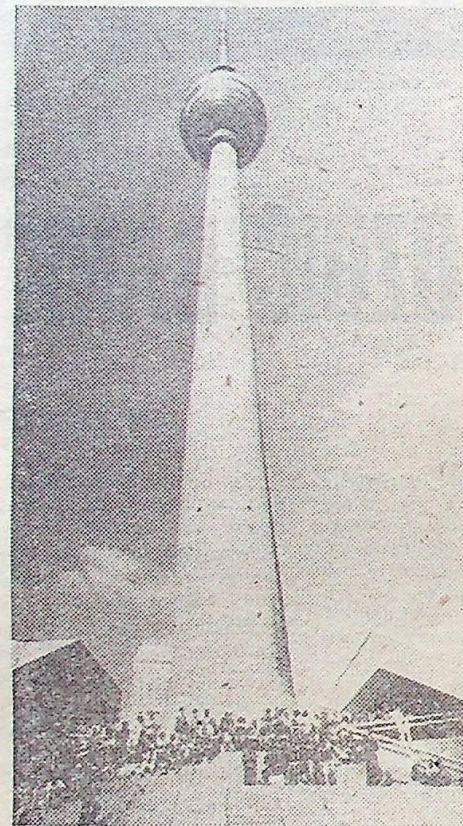
„Chcesz wygrać 10 tysięcy dolarów na wyscigach? Podaj nam swój adres. Otrzymasz dokładną informację bez płatnie. Nazwę konia, i bieg. Zapła- cisz nam tylko wówczas, kiedy wy- grasz”.

Mnie osobiście skusiło ogło- szenie proponujące, że za 25 centów i 8-centowy znaczek na odpowiedź będę pouczony, jak w krótkim czasie zdobyć pieniądze. Otrzymałem odpow- iedź i to bardzo szybko. By- ła to kartka z dwoma słowa- mi: „Pracuj uczciwie”.





Alexanderplatz – miejsce spotkań wszystkich uczestników festiwalu.



Jedno z wielu estrad – schody u podnóża wieży telewizyjnej.



BERLIN – 73



Przez kilkadziesiąt estrad przewinęło się kilkaset zespołów muzycznych i tanecznych. Na scenie tancerki z Demokratycznej Republiki Wietnamu.



Pamiątkowe autografy jeszcze przez długie lata przypominać będą niepowtarzalną atmosferę tych dni.



Widok jak na plaży? Młodzi turyści, zamienili berlińskie skwery i place w wielkie obozowisko.

TY ŻYJESZ JAK CZŁOWIEK...

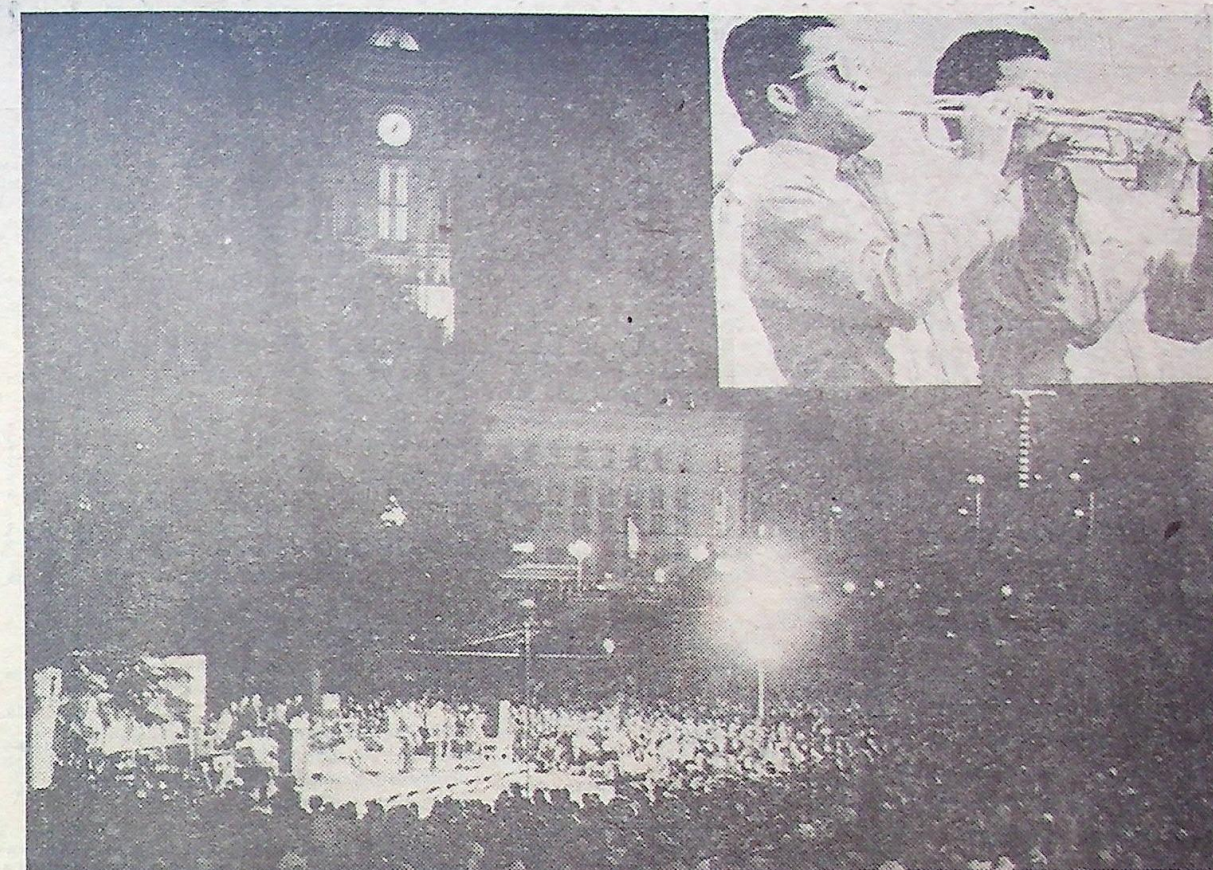
Trudno znaleźć słowa, które oddałyby niepowtarzalną atmosferę berlińskiego festiwalu. Na to gigantyczne spotkanie młodzieży ze 140 krajów przybyło ponad 20 tysięcy delegatów i sto kilkadziesiąt tysięcy uczestników indywidualnych. Byli wśród nich partyzanci z Angoli, żołnierze z Frontu Wyzwolenia Narodowego Wietnamu Południowego, członkowie postępowych, nielegalnych organizacji młodzieżowych Grecji, Hiszpanii i krajów Ameryki Łacińskiej, członkowie arabskich organizacji wyzwoleniczych.

Wśród tych tysięcy udało mi się spotkać także Zbigniewa Skorupińskiego, górnika z Lubina, członka ośmiuosobowej delegacji polskiej – „Września? Wnioski? – Mimo że festiwal trwa dopiero kilka dni, a do jego zakończenia jest jeszcze daleko, już dziś marzę o tym, by jechać na następny do Moskwy i o tym, by z zagłębia wyjechało co najmniej kilka osób. Nie przeżyłem dotychczas jeszcze tak wspaniałej imprezy. Zawarłem wiele przyjaźni i znajomości. Chociaż często myślami jestem w domu (tuż przed wyjazdem dostałem klucz do nowego mieszkania i nie wiem, jak sobie sama radzi z jego urządzeniem), to nie byłbym w stanie zrezygnować choćby z kilku minut bogatego festiwalowego programu. Uczestniczę niemało we wszystkich imprezach, a zaległości w spaniu (śpię po trzy, cztery godziny na dobę) nadrobię dopiero w Lubinie we własnym mieszkaniu”.

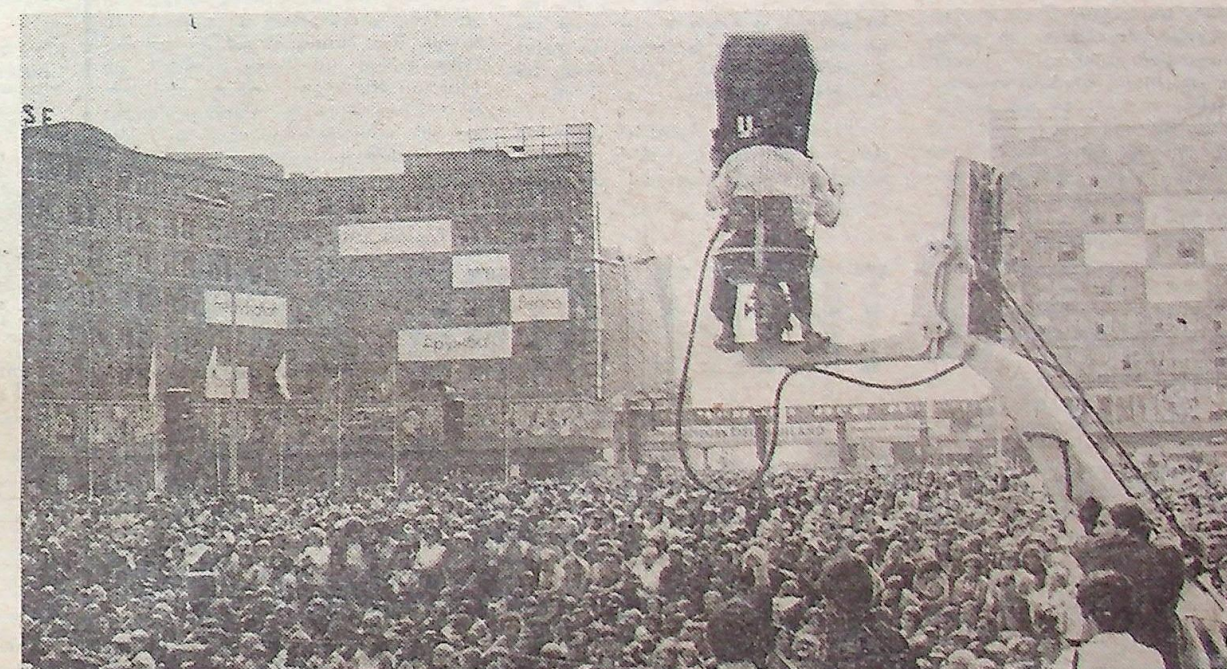
Festiwal jednak to nie tylko tysiące spotkań, seminariów, dyskusji, koncertów, imprez sportowych. To także poważne działania na rzecz pomocy głodującym i walczącym narodom Afryki i Azji. Dowodem tego są milionowe sumy zebrane w ramach wielu akcji solidarnościowych. By wymienić tutaj choćby pięćset tysięcy dolarów zebranych na budowę szpitala dziecięcego w Hanoi. To także jednocześnie zbiór środków organizacji młodzieżowych w walce o pokój i przyjaźń. Do Berlina przybyli ze wszystkich kontynentów, by zademonstrować swą solidarność w tej walce.

A wszystkim po to by – jak mówią słowa jednej z festiwalowych pieśni – „inni też mogli żyć jak ludzie”.

...INNI JESZCZE NIE



Z sierpnia 2 godzina w nocy. Koncertują najlepsze zespoły i piosenkarze z pięciu kontynentów.



Kamery telewizyjne przybliżyły wydarzenia festiwalu milionom mieszkańców wielu krajów.



Wśród tysięcy uczestników udało mi się spotkać delegata zagłębia – Zbigniewa Skorupińskiego z Zakładów Górniczych „Lubin”.



Jak zostać Wołodyjowskim (18)

WIECIE co, kowboje — powiedział pewnego dnia Rysiek na obozie w Bydgoszczy — teraz musimy dać z siebie wszystko. Był srebrny medal w Melbourne, był srebrny medal w Rzymie, w Tokio musi być złoty. Teraz albo nigdy!

Milczenie. Kowboje spokojnie przebijali robra.

— O Meksyku nie ma co myśleć. My z Kajtkiem się wycofujemy. Mówię wam, że to ostatnia szansa — nudził Rysiek.

— Po co ta mowa, Gruby? — powiedział Jurek. — Wiadomo, że każdy pójdzie do dechy. Idź się lepiej przebrać, bo za pięć minut trening.

Był to siedemdziesiąty szósty dzień zgrupowań olimpijskich, który realizował plany treningowe II cyklu przygotowawczego. Poszedłem do pokoju i sprawdziłem plan zajęć. Rzeczywiście o dziewiętej przewidziane były ćwiczenia szermiercze dla wszystkich broni. 10 minut rozgrzewki, 30 minut pracy nóg, 30 minut ćwiczeń w dwójkach. Temat ćwiczeń: sportowawczość taktyczna, umiejętność dostrzegania i rozumienia istoty ruchów i działań, zamiarów i stanów przeciwnika. Potem 20 minut treningu piłkami lekarskimi i walki-zabawy, przy których napisane było w nawiasie: walki-zabawy ze zwolnioną szybkością, celem trafienia przy pomocy lepszego prowadzenia broni i kombinacji, oraz walki z własnymi, kolejno zmienianymi założeniami taktycznymi. Po południu przewidziane były ćwiczenia ogólnorozwojowe w lesie i lekcje indywidualne według wykazu... Szybko włożyłem tenisówki i pobiegłem na salę. Trenerzy robili piekło o każdą minutę spóźnienia i dla pewności lepiej było przyjść dziesięć minut przed czasem...

Kiedy narzekałem na twarde życie sportowca, na ciągłe wyjazdy i nudne ćwiczenia, odpowiadało mi przez cztery lata głosem pełnym zachwytu i zazdrości: „ALEŻ, TY CHŁOPIE, POJEDZIESZ DO TOKIO!”.

Więc niedługo pojedę do Tokio. To będzie mój ostatni wyjazd z workiem szermierczym. Chciałbym zakończyć siedemnaście lat walk na planie indywidualnym sukcesem. Nigdy nie miałem szczęścia do mistrzostw świata i turniejów olimpijskich. Wygrywałem międzynarodowe zawody, zdobywałem złote medale w spotkaniach drużynowych, ale nigdy nie siegnąłem po najwyższe trofeum: MISTRZOSTWO ŚWIATA, MISTRZOSTWO OLIMPIJSKIE. Prawda, byłem mistrzem juniorów, ale to było dawno, u progu sportowej kariery. Koledzy życzili mi wygranej. „Należy ci się, Kajtek” mówili. Ale potem oni też przestali wierzyć w mój sukces. Są szermierze, zaliczani do grona najlepszych, którzy zawsze są tuż, tuż wygranej — ale w końcu wygrywają inni... Trudno, tacy są też

potrzebni. Może tym razem... Jeśli będę walczył tak jak w Leningradzie, albo w Hamburgu, albo na sześciomeczach... mogę pokonać każdego przeciwnika.

Teraz nie jestem w dobrej formie. W tym roku byłem nieco słabszy, chorowałem. Ale forma może przyjść lada dzień. Jeśli przyjdzie później, tym lepiej. W pucharowych walkach nie zawsze wygrywają najlepsi. Trzeba mieć szczęście. Inna rzecz, że szczęście zwykle wtedy przychodzi do szermierza, kiedy jest w dobrej formie. Jak to zrobić, żeby 19 i 20 października być w dobrej formie? Kiedy jest dużo czasu do zawodów, wydaje mi się, że wygram, że muszę wygrać, ale kiedy dni dzielące mnie od startu zaczynają coraz szybciej uciekać, jestem coraz mniej pewny. Ostatecznie lepiej się bać niż być zbyt zadufanym we własne siły... Trzeba trenować. Trening daje co najmniej czyste sumienie i poczucie spełnionego obowiązku. Zresztą jak można inaczej?

...Nareszcie! Koniec pracy nóg. Pięć minut na przebieganie się w dresy i zaczynamy ćwiczenia parami. Nie lubimy tych ćwiczeń, choć rozumiemy, że są pożyteczne. Trenerzy zachęcają nas opowiadaniem, jak to przed wojną ćwiczyło się tylko parami, a kiedy trener wziął cię na klingę raz w tygodniu, to byłeś w siódmym niebie... Cóż, świat się dialektycznie zmienia.

...Jeszcze tylko dwadzieścia minut rzucania piłkami lekarskimi i wolne walki! Jesteśmy zmęczeni, ale ska-

czemy na siebie jak złe psy. Pot leje się strumieniami. Walczymy do upadłego. Czasami myślę: trzeba oszczędzać siły, powoli chłopcze, coś ci zależy, jeśli on wygra, to przecież tylko trening. Ale kiedy on coraz częściej trafia, wściekam się, wstrzymuję oddech i muszę mu oddać...

— Nie umiecie walczyć na zwolnionych obrotach — lamentują trenerzy — dlatego Węgrzy trafiają was przetrzymanymi natarciami! To prawda, nie umiemy. Wiele lat ćwiczyliśmy z Keveyem na pełny gaz. Ale czy nie lepiej doskonalić przed olimpiadą to, co umiemy dobrze?

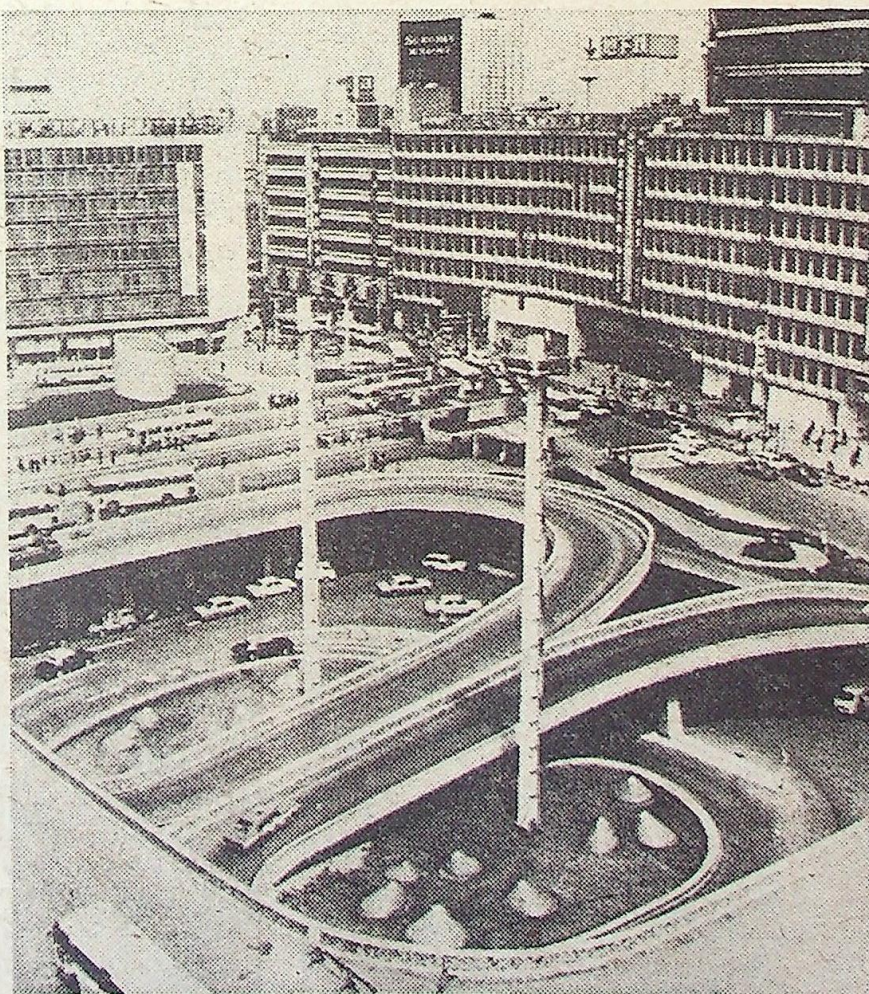
W IEM, że największym moim błędem jest krótkie i przerywane natarcie, co stwarza niebezpieczeństwo wyprowadzenia ze strony przeciwnika. Ale nie wiem, jak to poprawić. Na lekcjach indywidualnych z trenerem ćwiczyłem bardzo długie ataki i dobrze mi wychodziły. A w walce — po staremu... Jakos to będzie. Za siedem dni koniec obozu, potem wyjazd, będę zwiedzał Tokio, odpocznę od szermierki. Dobra forma powinna przyjść akurat na turniej olimpijski.

Koniec treningu. Kapiemy się i idziemy na obiad. Już jest połowa siedemdziesiątego szóstego dnia zgrupowań olimpijskich.

...Wyjechałem z Bydgoszczy przed zakończeniem obozu, bo dostałem telefon z Warszawy, że urodził się Michał. Dwa dni przed wyjazdem do Tokio przywiozłem go z kliniki do domu. Tak samo przed olimpiadą, tylko osiem lat temu, urodził się Marcin. Niezłe się wtedy spisałem w Melbourne i Alina przewidywała na tej podstawie sukcesy w Tokio. — Michał na pewno ci pomoże — mówiła na pożegnanie.

TERAZ ALBO NIGDY

WOJCIECH ZABŁOCKI



Największy dworzec transportowy w Tokio, usytuowany w nowym centrum składa się z części naziemnej i podziemnej. Dziennie obsługuje on 2 mln pasażerów. Obecnie jest jednym z najnowocześniejszych obiektów tego typu na świecie.

CAF — PANA

KRÓTKO

Ruszyła dolnośląska liga piłkarska. 5 sierpnia rozegrano pierwszą kolejkę spotkań.

Do sensacji należy zaliczyć pokonanie (2:1) przez Rokite Moto Jelcza i remis Zagłębia z Odrą 1:1. Z innych zespołów zwyciężył BKS zwyciężył legnicka Miedź 4:1 (2:0). Chojnowianka Polonia Świdnica 3:0 (2:0), a Stal Chocianów z rezerwą Śląska Wrocław (0:0).

Aktualna tabela po niedzielnych spotkaniach przedstawia się następująco:

1. Górnik Wałbrzych	1	2	7:0
2. BKS Bolesławiec	1	2	4:1
3. Chojnowianka	1	2	3:0
4. Victoria Wałbrzych	1	2	2:0
5-6. Bielawianka	1	2	2:1
Rokita Brzeg Dolny	1	2	2:1
7. Lechia Piechowice	1	2	1:0
8-9. Zagłębie Lubin	1	1	1:1
PKS Odra Wrocław	1	1	1:1
10-15. Lechia Dzierżoniów	1	1	0:0
Lotnik Wrocław	1	1	0:0
Pałac Wrocław	1	1	0:0
Plast Nowa Ruda	1	1	0:0
Śląsk Ib Wrocław	1	1	0:0
Stal Chocianów	1	1	0:0
16-17. Moto Jelcz	1	0	1:2
Polar Wrocław	1	0	1:2
18. Śląsk Wrocław	1	0	0:1
19. Turów Zgorzelec	1	0	0:2
20. Miedź Legnica	1	0	1:4
21. Polonia Świdnica	1	0	0:3
22. Victoria Świebodzice	1	0	0:7

W nadchodzącą niedzielę, 12 sierpnia o godz. 17.00, spotkała się pierwszą miejscową gospodarz: Polonia Nowa Ruda — Miedź, Lotnik Wrocław — BKS, Polonia Świdnica — Zagłębie, Stal — Chojnowianka, Victoria Świebodzice — Rokita.

*

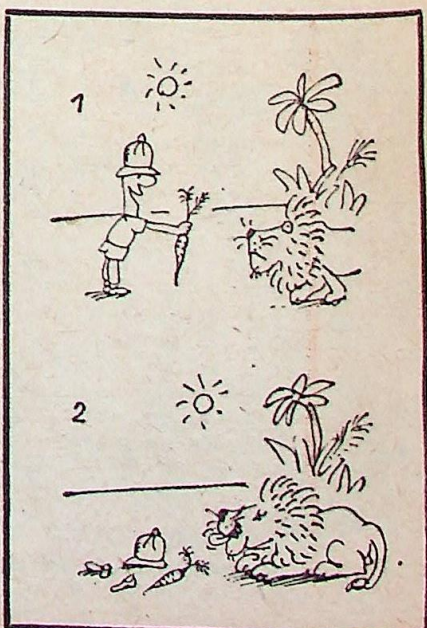
Siedem lat temu wśród głogowskich wędkarzy zrodziła się myśl zorganizowania imprezy o charakterze wojewódzkim, a nawet krajowym. Było to w tym okresie, kiedy pod Głogowem przygotowywano teren pod budowę wielkiej huty. Zarząd koła nr 1 Polskiego Związku Wędkarskiego postanowił zorganizować drużynowe zawody wędkarskie.

„Miedziowa Rybka” — tak brzmi nazwa imprezy — ma już siedem lat. Wędkarze z całego kraju walczyli nad Odrą o puchar przechodni dyrektora Huty Miedzi „Głogów” mgra inż. Ryszarda Sojki, wykonany oczywiście z miedzi. Dotychczas puchar ten (fundowany początkowo przez zarząd koła nr 1) udało się zdobyć na własność tylko Nowej Soli. W 1972 roku „Miedziowa Rybka” wygrał Głogów.

Tegoroczne zawody odbyły się pod koniec lipca z udziałem 34 ekip z pięciu województw: wrocławskiego, poznańskiego, opolskiego, bydgoskiego i zielonogórskiego. Zwyciężyło po drugim z rzędu koło nr 1 PZW w Głogowie, któremu przypadł w udziale puchar przechodni dyrektora Huty Miedzi „Głogów”. Przed reprezentacjami sekcji wędkarskiej przy Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym oraz Kopalni Węgla Brunatnego w Koninie. Głogów odniósł podwójny sukces ponieważ Kazimierz Walczak z koła nr 1 zajął pierwsze miejsce w klasyfikacji indywidualnej, zdobywając puchar przewodniczącego PKKFIT Juliusza Fusińskiego.

Klasa „A”. Rezerwa „Zagłębia” Lubin pokonała 5 sierpnia rezerwę PKS „Odra” 8:1.

(IG)



LISTY

„Wysoki lot piłki”

W nawiązaniu do artykułu „Wysoki lot piłki”, w numerze 29 „Konkretów” chciałbym podzielić się kilkoma uwagami dotyczącymi kwestii w nim poruszonych.

Pochodzę z Mielca, a zatem znam doskonale źródło, z którego wywodzą się osiągnięcia sportowe w tym mieście.

Nie uważam za symptomy przyszłych sukcesów niezadowolenie zwolenników sportu obecną sytuacją w naszym lokalnym sporcie. Jeśli można mieć (a można) pretensje do kogoś, to tylko do samych właśnie zwolenników sportu. Zauważyć bowiem trzeba, iż loty kibiców, a i po części działaczy, są niższe od lotu piłki. Działacze, zapyta ktoś – dlaczego? No, choćby dlatego, że często kibic płacąc za wstęp skazany jest obserwować zawodników zakodowanych pod numerami od 1 do 11 oraz dalszych, na ławce rezerw. Należy się więc kibicom rzeczowa informacja, w miarę wyczerpująca.

Sprawa inna to termin wywieśzania afiszów o mających się odbyć spotkaniach sportowych. Jeśli chcemy popularyzować dyscyplinę, które posiadamy, dajmy ogłoszenie już w środę, a nie jak do tej pory bywało w piątek, po południu, a niejednokrotnie w sobotę.

Wiele osób nie wiedząc, iż odbędzie się mecz, układa inne plany, chociaż chętnie właśnie udaloby się na mecz. W Mielcu, począwszy od ligi okręgowej organizowano zawsze wycieczki kibiców na mecze wyjazdowe drużyny. Frekwencja zawsze duża, a wyniki wiadome. „Stal” bez przeszkód przechodziła wszystkie szczeble, aby zdobyć mistrzostwo Polski.

Pewien jestem, że podobny zamiar spotkałby się z uznaniem sympatyków piłki oraz samych zawodników. Wiedzieć bowiem trzeba, jak wiele znaczy własna widownia lub choćby jej część na stadionie przeciwnika. Warto więc byłoby, wraz z nadchodzącym sezonem pokusić się o podobne praktyki, przez co nie tracimy, a zyskać możemy wiele dla naszego sportu.

Jednak trzeba też pomyśleć, aby zorganizować naukę kibicowania. Bo gdyby nam przyszło brać udział w lidze stadionów, to nasze konto punktowe z pewnością nie byłoby chlubne. Miał więc narzekać na piłkarzy (ręcznych również), pokażmy co my, kibice, potrafimy, a mam nadzieję, że w takim przypadku zawodnicy będą starali się dotrzymać nam kroku.

Trzeba również zwrócić uwagę na ustalanie terminów spotkań we wszystkich naszych dyscyplinach, aby nie kolidowały ze sobą oraz spotkaniami transmitowanymi przez telewizję. Trzeba również załatwić u odpowiednich czynników sprawę nie stawiania się na mecze i turnaje, jak to działo się z drużynami „Hutnik” Nowa Huta oraz „Chrobry” Głogów, które winny rozgrywać spotkania w lubińskim turnieju. Jeśli w meczach mistrzowskich w takich przypadkach stosowany jest walkower, tu winno się stosować kary pieniężne w stosunku do klubów, które nie dotrzymały umowy.

Stanisław Hylński
Lubin



STATNIE pojedynki o mistrzostwo dolnośląskiej ligi okręgowej w piłce ręcznej były niezwykle zacięte i wyrównane. Z rywalizacji zwycięsko wyszła drużyna Victorii Świebodzice, awansując do ligi międzywojewódzkiej. Spotkania piłkarzy ręcznych interesowały nas szczególnie ze względu na udział trzech zespołów zagłębia miedziowego: Górnik Złotoryja, Miedzi Legnica i Zagłębia Lubin. Cała trójka zajęła czołowe lokaty. Zagłębie uplasowało się na drugim, Miedź na trzecim, a Górnik na czwartym miejscu.

UDANY MARIAŻ

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Z zagłębiowskich drużyn najbogatsze tradycje posiada niewątpliwie legnicka Miedź. Sekcja piłki ręcznej mężczyzn powstała w 1966 roku przy Cechu Rzemiosł Różnych. Praktycznie zorganizował ją zasłużony działacz, laureat sportowej nagrody Legnicy, Mieczysław Matysiak, werbując zawodników z Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących. Początkowo, jako „Rzemieślnik” Legnica, piłkarze ręczni uczestniczyli w różnych turniejach. Awansowali do klasy A, w której nie przegrali ani jednego spotkania i za rok byli już w lidze okręgowej. Po trzech latach awansowali o szczebel wyżej – do ligi międzywojewódzkiej, w której walczyły zespoły województwa wrocławskiego, opolskiego, kieleckiego i łódzkiego. W tej klasie rozgrywek uczestniczyli dwa lata. Głównie zapewne do dnia dzisiejszego, gdyby nie reorganizacja rozgrywek ligowych. Zakładając środkowe miejsce w tabeli, musieli opuścić szeregi ligi międzywojewódzkiej. Szkoda, gdyż był to bardzo dobry zespół. Występowali w nim między innymi Piotr Walewski, Nikos i Markos Papadopoulos, Antoni Paszkiewicz, Marek Aniszewski, Stanisław Gołąb, Kostas Triandafyllidis, Stomatias Stomatowski, Zbigniew Woźniowski, Roman Rybiński, Zbigniew Wyczasany, Stanisław Szklarz, Mieczysław Chowaniec i Grzegorz Pakulski. Ten dobry zespół nie mógł jednak wywalczyć awansu do II ligi. Po prostu brakowało rezerw. Zarówno „Rzemieślnik”, jak i później MZKS, nie zajmowali się szkoleniem młodzieży. Dla tych klubów najważniejszy był wynik. Reszta się nie liczyła. Sekcja borykała się z dużymi trudnościami finansowymi, praktycznie nie miała gdzie rozgrywać spotkań. Mistrzowskie pojedynki rozgrywała na boisku, a raczej klepisku I Liceum Ogólnokształcącego, a później na kortach przy al. Orła Białego. Jeszcze trudniej było zimą, kiedy to zawodnicy nie mieli żadnych warunków treningowych, nie licząc rzadko udostępnianej sali wojskowej.

Sytuacja zmieniła się po przejściu sekcji, w 1971 roku, przez Miedź. Działacze tego klubu postawili na młodzież. W ubiegłym roku Marek Aniszewski rozpoczął systematyczne szkolenie w szkółce sportowej rekrutującej uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 19, a Stanisław Gołąb zajął się szkółką prowadzoną przez klub. Juniorami zajął się Wiesław Wołk-Łaniewski, a seniorów prowa-

dził nadal Mirosław Śliwiński. Z jego też inicjatywy powstały sportowe klasy piłki ręcznej chłopców w „dzieciństwie” i w I Liceum Ogólnokształcącym.

Zespół juniorów bez większych trudności zajął pierwsze miejsce w klasie A i awansował do wojewódzkiej ligi juniorów. Wychowano już kilku utalentowanych zawodników takich, jak Daniel Waszkiewicz, Andrzej Waszak, Henryk Gryszkiewicz i Zbigniew Matuszewski.

Chcąc wyszkolić jak najwięcej dobrych piłkarzy ręcznych, poproszono o pomoc naukowców. Klub nawiązał kontakt z wrocławską Akademią Wychowania Fizycznego. Pracownicy naukowcy tej uczelni opracowali nie tylko program szkolenia, ale na co dzień zaopiekowali się legnickimi

sportowcami. Uczestniczą oni w zajęciach, przeprowadzają sprawdziany, instruują i udzielają pomocy szkoleniowcom. Dotychczasowe wyniki nie zadowolają jednak trenerów i działaczy. Czynią starania o utworzenie klas sportowych w zasadniczych i średnich szkołach zawodowych. Uczniowie tych placówek oświatowych po ukończeniu szkoły mają możliwość podjęcia pracy w Legnicy, lub rozpoczęcia studiów w filii Politechniki Wrocławskiej. Zostaną więc w Legnicy i nie będą zasilali drużyn z innych ośrodków. Ambitne plany działaczy idą znacznie dalej. Chcą nawiązać kontakt ze zlokalizowanymi w Legnicy placówkami szkolnictwa wyższego i zająć się również szkoleniem młodzieży akademickiej.

Korzyści z przejścia do Miedzi nie ograniczają się tylko do szkolenia narybku. Klub rozpoczął budowę własnego boiska asfaltowego przy ulicy Złotoryjskiej. Prace postępują szybko. Gotowa jest już płyta boiska i szatnie. W najbliższym czasie wyremontuje się trybuny oraz oświetli teren. Skończy się więc tułaczka zawodników po różnych legnickich boiskach. Jedyną trudność dla piłkarzy ręcznych stanowi nadal brak w Legnicy hali sportowej, nadającej się do gry w piłkę ręczną. Fakt ten znacznie utrudnia systematyczne podnoszenie poziomu zespołu. Zimą nie ma on gdzie trenować i rozgrywać spotkań. Na te cele nie wystarcza bardzo przeładowana hala Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, z której można jedynie korzystać od czasu do czasu. Jak dotychczas nie zapowiada rychłej poprawy sytuacji. Wprawdzie o budowie w Legnicy dużej sali sportowo-widowskiej mówi się od dawna, jednak do tej pory nie zostało nic zrobione. Budowa tego obiektu ujęta jest wprawdzie w wojewódzkie plany, trudno jednak powiedzieć, kiedy rozpocznie się i zakończy budowę. Do tego czasu trzeba będzie korzystać z sal zastępczych i ograniczyć ilość turniejów zimowych.

Trudności nie zrażają jednak oświatowych działaczy, trenerów i zawodników. Kierujący sekcją Mieczysław Matysiak, Jan Materek i Franciszek Kubowski są optymistami. W ciągu najbliższych dwóch – trzech lat chcą ustabilizować zespoły w lidze okręgowej oraz znacznie rozszerzyć pracę z młodzieżą. W perspektywie coraz śmielej myślą nie tylko o wywalczeniu awansu do ligi międzywojewódzkiej, ale także do drugiej ligi. Wydaje się, iż plany te są realne i życzyć sobie należy, aby jak najszybciej zostały zrealizowane.



Ze Święta Sportu Szkolnego w Legnicy.

Fot. Tadeusz Matkowski

LISTY

„Potrzebna informacja”

Zarząd PKS we Wrocławiu po zbadaniu sprawy uprzejmie wyjaśnia:

Celem rozładowania wzmoczonego ruchu pasażerskiego na dworcu centralnym – Oddział I PKS we Wrocławiu dokonał zmian odjazdu autobusów w kierunku Lubina, uruchamiając kursy liniowe biorące początek z dworca Świebodzkiego.

Informujemy przy tym, że tablica rozkładu jazdy dworca Świebodzkiego znajduje się na dworcu centralnym i umieszczona jest na budynku po prawej stronie wejścia.

Na powyższej tablicy figurują wszystkie odjazdy autobusów oraz odjazdy do Lubina.

kierownik Działu
Przewozów Towarowych i Spedycji
Mieczysław Szlachetka

R.D.

Nie każdy z czytających główny rozkład zwraca uwagę na te tablice, ukryte nieco z boku. Po prostu na głównym rozkładzie winny być informacje typu – zobacz również dworzec Świebodzki. Wówczas wszystko byłoby jasne.

„Kursy zerowe”

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy uprzejmie wyjaśnia, że istotnie w dniu 22 czerwca 1973 r. były zakłócenia na linii, spowodowane awariami autobusów, za co uprzejmie przepraszamy.

Nadmieniamy również, że w przypadku awarii autobusów na linii, nie mamy praktycznie możliwości szybkiej interwencji, ponieważ nie posiadamy bazy naprawczej w Lubinie (tymczasowo w budowie). Niemniej jednak, dołożymy wszelkich starań, aby autobusy kursowały prawidłowo.

z-ca dyrektora
d/s technicznych
mgr inż. Adolf Wojcieł

Jak długo?

W ubiegłym miesiącu w Głogowie, nie mieliśmy prawie przez trzy tygodnie ciepłej wody na ośledlu Hutnik. Montującymi obiecano w dyrekcji Huty Miedzi, że nie zostaną potrącone opłaty za ten okres. Tymczasem okazało się, że zapłaciliśmy i to dokładnie za cały miesiąc. Dlaczego?!

Nie dosyć, że potrąca nam się za to, czego nie otrzymaliśmy, to jeszcze zmuszeni byliśmy kupić sobie dodatkowe butle gazu. Niby bagatelka, ale w jednym miesiącu dwa razy gaz plus ciepła woda równa się 220 złotych, a wygód nie ma.

Kto odpowie nam na pytanie: Czy długo się będzie mieszkańców ośledla Hutnik tak wykorzystywać? Kiedy nareszcie będzie ta ciepła woda i kiedy podłączą nam staty gaz?

NAZWISKO DO WIADOMOŚCI
REDAKCJI

Bezkarne muchy

Prawdziwą plagą w niektórych sklepach Spółdzielni Robotniczej Zaopatrzenia i Zbytu w Chocianowie są muchy (np. w sklepie mleczarskim, w delikatesach – stoisko sprzedaży wędlin i chleba). Gdy człowiek się na to patrzy, to aż się mdło robi. Ekspedientka zali się przed klientami, że nie może sobie poradzić z tą plagą. Już kilka razy mówiła o tym w zarządzie. Jej prośby nie skutkują. Jestem przekonany, że Wasza interwencja ich ruszy.

NAZWISKO I ADRES
ZNANE REDAKCJI

WSZYSTKO O MIEDZI

ZAPASY

W ciągu 7 miesięcy br. zapasy miedzi na składach spadły z 192 tys. ton do ok. 40 tys. ton. Według przewidywań ekspertów stan zapasów będzie nadal się zmniejszał.

ZAMBIA

Na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej ONZ w Genewie, koordynator pomocy dla Zambii z ramienia ONZ przedstawił raport, z którego wynika, że w br. produkcja miedzi w tym kraju zmniejszy się o 2 proc., natomiast w przyszłym roku około 6 proc. W rezultacie powiększy to deficyt budżetowy około 26 proc.

AUSTRALIA

Prasa doniosła o podpisaniu porozumienia między towarzystwami Poseidon, Adelaide i Wallaroo Fertilisers w sprawie podjęcia wspólnej produkcji siarczanu miedzi wysokiej jakości. Potrzebny do produkcji tlenek miedzi będzie dostarczany przez kopalnię w Burra, należącą do towarzystwa Poseidon. Zakłady produkujące siarczan miedzi zlokalizowane będą w południowej Australii. Zawarte porozumienie przewiduje również utworzenie wspólnego biura sprzedaży i to zarówno na rynku krajowym, jak również na rynkach zagranicznych.

PERU

W roku 1970 utworzono Państwową Korporację Kopalnianą Mineroperu w celu uniezależnienia przemysłu wydobywczego Peru od wielkich międzynarodowych towarzystw kopalnianych. Korporacja Mineroperu, poza budową i eksploatacją kopalni, zajmuje się sprzedażą surowców mineralnych, w tym również miedzi. Do grona klientów Mineroperu należą m. in. kraje socjalistyczne oraz Indie. Mineroperu, poza sześcioma własnymi kopalniami miedzi posiada

22,5 proc. udziału w towarzystwie Southern Peru Copper Company.

Plany rozwojowe przemysłu miedziowego w Peru przewidują m. in. budowę rafinerii miedzi w porcie Ilo nad Pacyfikiem o zdolności produkcyjnej 125 tys. ton miedzi elektrolitycznej rocznie.

ChRL

Financial Times podaje, że z powodu braku odpowiedniego wyposażenia technicznego nie można przystąpić do eksploatacji złóż miedzianych występujących w północnej części Chin.

PRASA POLSKA O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

Hotel w hutniczym Lubinie, PAP 23. VII. 73 r.

Modernizacja wodociągów w górnym Lubinie, PAP 23. VII. 73 r.

(Opr. CODP)

WROCLAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH

zatrudni:

- ST KSIĘGOWYCH do działu kosztów własnych i księgowości materiałowej
- INŻYNIEROW I TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowisko kierowników robót, majstrów i techników budowy
- INŻYNIEROW I TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowisko projektantów i kalkulatorów w dziale przygotowania produkcji i inwestycji
- TECHNIKÓW instalacji sanitarnych lub
- TECHNIKÓW mechaników na stanowiska technologów
- ABSOLWENTÓW wyższych i średnich szkół technicznych i ekonomicznych
- MONTERÓW izolacji termicznej
- MONTERÓW instalacji sanitarnych
- SPAWACZA z uprawnieniami gazowymi i elektrycznymi
- ŚLUSARZY-BLACHARZY
- POMOCNIKÓW MONTERÓW
- KOPACZY
- KIEROWCÓW z II kategorią prawa jazdy
- OPERATORÓW no sprzęt ciężki z uprawnieniami
- MONTERÓW kołowych.

Praca w okordzie zwykłym i zryczałtowanym według nowych zasad wynagrodzenia obowiązujących od 1 maja 1973 r. Możliwość przyłączenia do zawodu na kursach wewnątrzzakładowych i inne świadczenia zgodnie z UZF w budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego Wrocław. ul. Swojczyko 38. tel. 830-55 oraz kierownictwo grup robót: nr 1 w Lubinie - Rudna szyb główny, nr 5 w Wolbrzychu, ul. Groniczna 1, nr 6 w Bolesławcu, ul. Kościuszki 21a i nr 8 w Żabkowicach St. Z-dy „FAEL” 275-k

OHP SZKOŁA ŻYCIA: FEDERACJA SOCJALISTYCZNYCH ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY POLSKIEJ KOMENDA 27-3 OHP W JELCZU PROWADZI NABÓR DO DWULETNIEGO HUFCA PRODUKCYJNEGO

w następujących zawodach:

- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH – SPAWACZ,
- ZBROJARZ BETONIARZ,
- BLACHARZ DEKARZ,
- MURARZ TYNKARZ,
- CIEŚLA BUDOWLANY.

W czasie pobytu w hufcu junak kończy zasadniczą szkołę zawodową oraz odbywa zasadniczą służbę wojskową w systemie OT.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- wiek 18 do 24 lat,
- dobry stan zdrowia,
- ukończone minimum 5 klas szkoły podstawowej.

JUNAKOM PRZYSŁUGUJE:

- praca w akordzie,
- umundurowanie organizacyjne,
- ubranie robocze i ochronne,
- bezpłatne zakwaterowanie w luksusowo wyposażonych pokojach nowo wybudowanego hotelu robotniczego,
- całodzienne wyżywienie,
- uzyskanie mieszkania w pierwszej kolejności.

Ponadto na terenie hufca istnieje świetlica, klub, sala gimnastyczna i boisko sportowe. Przy zgłoszeniu należy przedłożyć:

- dowód osobisty,
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o rejestracji,
- świadectwo szkolne,
- świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do pracy w budownictwie,
- 3 fotografie.

Wszelkich dodatkowych informacji udziela Komenda Hufca, adres: 27-3 OHP FSZMP, 55-221 Jelcz.

PAMIĘTAJ JELCZ CZEKA NA CIEBIE!

297-k

ORZECZENIA KOLEGIUM

"PRZYKŁADNE" RODZEŃSTWO

Rodzeństwo Helena i Zdzisław Charchalis z Legnicy (ul. Kazimierza Wielkiego) w dniu 6 kwietnia będąc pod wpływem alkoholu wywołali awanturę w autobusie. Za czyn ten Kolegium d/s Wykroczeń w Legnicy wymierzyło im grzywnę 800 i 1000 zł.

KMiP MO w Legnicy odwołała się od tych orzeczeń do Kolegium II instancji przy Prez. WRN we Wrocławiu.

Orzeczenia w ponownie rozpatrywanej sprawie, po uchyleniu poprzednio wydanych, brzmią: Helena Charchalis zapłaci grzywnę 1050 złotych, a Zdzisław Charchalis 2050 plus publiczne ogłoszenie w prasie.

UKRYTY „TALENT”

Marian Kosek (s. Józefa) z Księgienic odkrył w sobie żyłkę rzeźbiarską. Natchnienie „wyladował” w dniu 11 marca br. w barze w Legnickim Polu, gdzie na blacie stołu, z dużym samozaparciem, rył imiona kolegów.

Kolegium d/s Wykroczeń w Legnicy nie było tolerancyjne dla „twórcy” i wymierzyło mu karę grzywny 2000 złotych plus zwrot kwoty 250 złotych na rzecz GS Przybków.

TRAKTOR — WIDMO

Silnych dodatkowych wrażeń szukał Jan Wrześniewski (s. Jana) z Gądkowa. Będąc w stanie nietrzeźwym, w dniu 11 lutego kierował ciągnikiem urus. Dodajmy, że nie posiadał też prawa jazdy.

Wysokość wymierzonej za ten czyn grzywny — 4000 złotych.

„KULTURALNY” WYBRYK

„Kulturalny” wybryk, którego autorem był Aleksander Murziec (s. Mikołaja) z Prochowic spotkał się z surową karą. Za zakłócenie toku zajęć w miejscowym Ośrodku Kultury, hałasowanie i pijackie okrzyki, kolegium wymierzyło mu grzywnę 2200 złotych.

Podziękowanie MO

Komenda Powiatowa MO w Lubinie pragnie tą drogą złożyć podziękowanie mieszkańcom Lubina, którzy telefonując, niestety anonimowo, do oficera dyżurnego pomogli ująć na gorącym uczynku przestępstwa — sprawców włamań do sklepów spożywczych nr 10 przy ul. 11 Lutego (z 16 na 17 lutego 1973 r.) i nr 5 przy ul. Broniewskiego (29. VII 1973 r.). Postawa tych Obywateli w zakresie ochrony mienia społecznego zasługuje na uznanie. Sprawcami wspomnianych włamań okazali się: Ireneusz Kilimara, Alojzy Nalepa i Lucjan Lipski.

W trakcie dochodzenia udowodniono im również włamanie na terenie Głogowa.



NIEWIELU mieszkańców czy przybyszów fascynuje się zagadką przeszłości, historią archipelagu Wysp Kanaryjskich, zagrzebaną w górskich pieczarach. Współczesny Kanaryjczyk nie przypomina prawie w niczym Guancza. Jest jeszcze bardziej śniady, ciemnowłosy i ciemnokoki niż rodowity Hiszpan. Może tylko niezwykła kultura na jezdni jest dziedzictwem kultury łagodnych tubylców. Mimo dużego ruchu samochodowego na ulicach Las Palmas (250 tys. mieszkańców, stolica dwóch kanaryjskich prowincji Hiszpanii) nie słychać zgrzytu gwałtownie hamowanego samochodu ani typowych „wiązanek”. Nie ma kolizji, a pieszy nie ma powodu do obaw nawet na środku jezdni. Stare obyczaje przejawiają się być może także w tym, że z kradzieżami i innymi przestępstwami zapoznano się tutaj bliżej dopiero w miarę rozwoju turystyki. Zamieszkali tu nasi ziomkowie powiadają, że mieszkańcy Wyso przypominają Polaków. Serdecznością i gościnnością, poczuciem honoru i romantyzmem. Ale symbolem dzisiejszych Wysp Kanaryjskich jest hotel turystyczny i spółka maklerska.

Najbardziej interesujące nas przedsiębiorstwo nazywa się „Polsuardiaz” i jest polsko-hiszpańską agencją morską, załatwiająca sprawy shipingu dla armatorów polskich, hiszpańskich, chińskich, północnokoreańskich, jugosłowiańskich, czeskich, radzieckich. Urzędującym współdyrektorem od czterech lat jest Polak, pan W., który niezbyt chętnie mówi o działalności spółki. Twierdzi, że gazetowa propaganda przynosi zazwyczaj skutki przeciwne od zamierzonych. Zwłaszcza w sytuacji, gdzie konkurencyjne firmy armatorów po-

siedających od setek lat tradycje morskie czatują na jakiegokolwiek informację, mogące ułatwić im działania. Mieszkańcy wysp mówią, że agencja maklerska to jest takie przedsiębiorstwo, które jeszcze nie jest złodziejskie, ale przestało już być uczciwe. Musi być jednak solidną firmą, aby armatorzy poszczególnych państw mogli powierzyć jej swoje interesy. Nie może preferować jednych kosztów innych, ale musi starać się o stworzenie korzystnych warunków dla wszystkich, którzy zlecili jej przygotowanie bunkru, ładunku, opłacalnych przewozów, miejsca przy kei i usług w porcie.

Od dyrektora dowiedzieliśmy się tylko o otwarciu przed kilkunastoma miesiącami przy spółce polskiego działu handlowego, mającego za zadanie propagandę wytworów polskiego rolnictwa i przemysłu, organizowanie wycieczek kontrahentów zagranicznych na targi i wystawy do Polski. Miałem nawet okazję obejrzenia w hali targowej w Las Palmas stoiska polskich wyrobów wędliniarskich, niestety, zamkniętego na kłódkę. Pewnie był remanent.

A w zarządzie portu dowiedziałem się nieoficjalnie, że „Polsuar-

NOWE OBLCZE RAJU (2)

W KRAINIE WIECZNEJ WIOSNY

WITOLD NIEDŹWIECKI

„diaz” jest przedsiębiorstwem bardzo prężnym i bardzo dochodowym, że wśród trzydziestu instytucji maklerskich w Las Palmas zajmuje szóste miejsce i tylko w tym jednym porcie Wysp Kanaryjskich obsługuje w ciągu roku 1200 statków na 12 tysięcy.

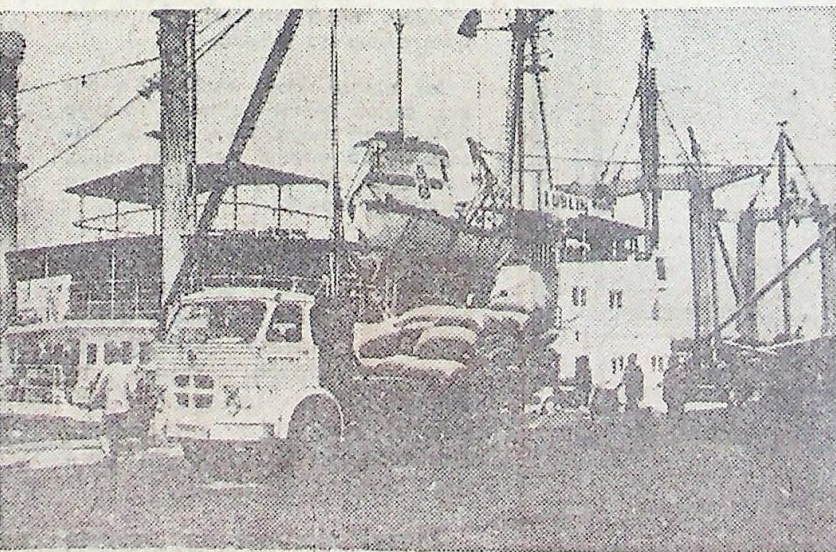
Dyrektor wygospodarował trochę czasu, aby pójść ze mną na drinka do kawiarni dysponującej wspaniałym taneczno-wokalnym zespołem w pseudoludowych strojach. Występy takich zespołów to powszechny zwyczaj jak wyspy długie i szerokie, niezależnie od kategorii, a jedynie od wielkości lokalu. Opłaty za widowisko są niewątpliwie wliczone w ceny potraw i napojów i w tej sytuacji wartość dolara nie przekracza 10 zł. Zresztą nie tylko w restauracjach, ale także w sklepach, na bazarach, u handlarzy starzyzną. Zwłaszcza starzyzną specjalnej kategorii, tzn. wykonaną przed rokiem czy tygodniem, ale imitującą murzyńskie maski, kociołki Tuaregów, strzelby Berberów, miedziane oater-y arabskie, meksykańskie sombrera. Można by chyba zamówić także łódź Wikingów sprzed tysiąca lat i karabin polskiego powstańca z 1863 roku. Wszystko nie na kieszeń dziennikarską, chociaż sprzedawcy chętnie rezygnują z połowy pierwotnie podanej ceny i potrafią poświęcić dla kapryśnego klienta pół dnia,

zanieczyszczeniami bałtycką, a brudny piasek zachwalanych plaż trzeba długo zmywać pod prysznicem.

Powietrze jest tu jednak kryształowe. Może z powodu braku bogactw naturalnych? Jedynie koło Santa Cruz de Tenerife jest niewielka rafineria ropy (której kolorowe płomienie są reklamowane jako wizualna atrakcja), a w pobliżu Las Palmas fabryka mączki rybnej. Obok tego miejsca należy szybko przejechać i zapomnieć. Przyciąga tu klimat. Miasta jak z bajki, w których domy nie są podobne jedne do drugich, a stanowią wspaniałą jasnokolorową kompozycję. Uliczki — biegnące w górę i w dół, na wybrzeże i na zbocza. Ogrody — tonące w kwiatach. Wille — ocienione bluszczem i smukłymi palmami.

Wszystko dla turystów. Przyjeżdżając do Krainy Wiecznej wiosny, gdzie was zabawi ludowy zespół, gdzie można dostać najbardziej soczyste owoce i napić się najlepszego wina, zobaczyć najbardziej błękitne morze i niebo.

Mieszkańcy trudnią się handlem, uprawą wiecznie kwitnących poletek i myślą, że nie bardzo jest im potrzebna opieka hiszpańskiej metropolii. Są już na tyle bogaci, że tworzą komitet wyzwolenia rezydujący w Maroku i przestają uważać się za Hiszpanów



Statki z polską banderą często goszczą u wybrzeży afrykańskich.
Fot. CAF

PODRÓŻE

jeśli czują, że uda mu się coś wciśnąć. I to bez nachalności, z miłym uśmiechem, zapraszając z ulicy we wszystkich możliwych językach świata, gdzie polski wcale nie jest na ostatnim miejscu. Ale angielski pozostał chyba głównym językiem handlu, bo posługują się nim nawet kilkunastoletnie dzieci.

Na wyspie istnieje bezwzględna potrzeba znajomości mowy różnych narodów, których przedstawiciele przywożą tu swoje bogactwa nie tylko do portów. W Hamburgu biura turystyczne reklamują atrakcje wysp, Szwedzi w głównych miastach Gran Canarii i Tenerify wystawili wspaniałe hotele, wydzierżawili plaże i kawiarnie, rosą hotele francuskie, amerykańskie miejscowe. Bez zakłócenia ruchu, rozkopowania ulic, za dwumetrowym płotem powstaje w ciągu kilku miesięcy kilkunastopiętrowa budowla. Każda inna, ale wkomponowana w krajobraz, nie kłócąca się z dotychczasową zabudową; z basenami wśród palm — bo woda wokół wysp przypomina

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

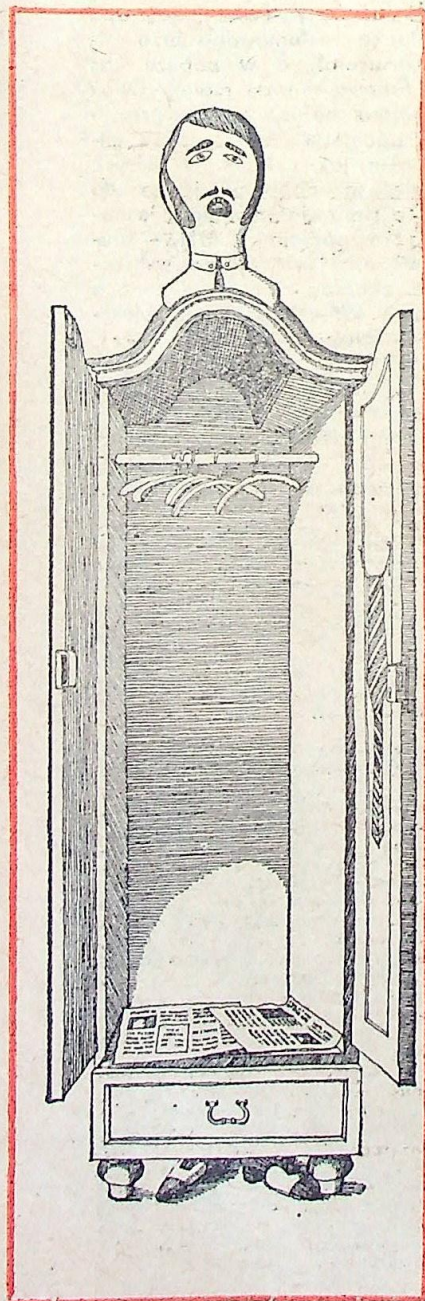
— Przyniosłam ci twoje śniadanie, Pascal. Sok pomarańczowy, dwa jajka na miękko. Powiedz, proszę ile mam ci przygotować grzanek?

— Wystarczą cztery. Mamo, znowu zapomniałas o porannych gazetach. Stale muszę ci o tym przypominać.

— Wybacz Pascal, skoczę zaraz do kiosku.

MIMO SWYCH dwudziestu pięciu lat, Pascal Moret nigdy jeszcze nie zbrudził swych rąk pracą. Był też głęboko orzekonany, że sytuacja nie zmusi go do tego również w przyszłości. Jego lenistwo, styl życia, który polegał na szwędaniu się przez cały dzień, a właściwie przez popołudnie do późnej nocy, było niejako zagwarantowane. Tą gwarancją była matka, uwielbająca swego jedynaka w sposób wręcz zapamiętały. Jej troskliwość, ba wręcz niewolniczy stosunek do synka, byłyby ciekawym tematem dla każdego psychologa.

Pascal nie tylko zagarniał większą część jej skąpych zarobków, nie wahał się także, jeśli czuł, że grozi mu śledztwo, wykorzystywać swęj matki jako alibi. Jedynym bowiem zajęciem jakiego oddawał się Pascal były no-



cne wypadki. Poświęcał je na włamania. Oczywiście, tylko wówczas, kiedy nie występował w roli stręczyciela. Słowem, była to kreatura co się zowie. W zaślepienych oczach matki był jednak przede wszystkim jedynakiem, którego każde życzenie należało spełnić. Mama Moret wolalaby dać się poćwiartować, niż pozbać się syna. Prawdopodobnie zdawała sobie sprawę z jego nocnych zajęć. Nie dopuszczała jednak do siebie myśli o ich przestępczym charakterze. Jej „mały” Pascal miał, trochę trudny charakter, to prawda, ale mimo to stanowił jedyny sens jej smutnego życia.

Zegar wybił godzinę czwartą kiedy Pascal zakończył popołudniową siestę. Leniwie podszedł do szafy, w której starannie wisiały obok siebie jego garnitury. Miał ich osiem. Wyraźny dowód elegancji, do której przywiązywał niezwykle wielką wagę.

Madame Moret, która obserwowała jego poczynania, wysunęła się bezszelestnie z drugiego pokoju i stanęła w usługowej pozie tuż za nim.

Pascal bacznie zlustrował ubrania, z rozwągą wybrał koszulę, do niej dopasował krawat. Nagle coś zwróciło jego uwagę. Odezwął się ostrym, nieprzyjemnym tonem: Ależ mamó, żadna para spodni nie jest porządnie wyprasowana! I co ma znaczyć ta tłusta plama na mojej welurowej kamizelce!?

Mama Moret wymamrotała jakieś usprawiedliwienie. Kiedy się ubierał, nieustannie bombardował ją cierpkimi uwagami na temat niedbalstwa, jakiego się dopuszczała. Jego garderoba ma być w nienagannym stanie i basta! Po ostatniej reprimendzie zmienił nieco ton.

— Gdyby w najbliższych dniach pokazał się tu jakiś tajniak lub policjant, to zapamiętaj sobie co masz mu powiedzieć: Wróciłem dzisiaj wieczorem o godzinie dziewiętej do domu. Do północy oglądaliśmy telewizję, później poszliśmy spać. Mam nadzieję, że zapamiętasz! Nie chciałbym mieć z twojego powodu jakichś kłopotów...

— Możesz na mnie liczyć, kochany Pascalu. Błagam cię jednak, bądź ostrożny. Wiesz przecież, że mam tylko ciebie na świecie.

Jak zawsze, kiedy wychodził z domu, mama Moret objęła swojego Pascala na progu. I jak zawsze, Pascal szybko uwolnił się z jej objęć, obawiając się o swój nienagannie zawiązany krawat.

GWAŁTOWNE porwy wiatru i tumany piasku utrudniały wprawdzie drogę, mimo to Pascal był w doskonałym nastroju. Wszystko udało się znakomicie. Teraz czym prędzej wracał do domu.

Złożył nieproszoną wizytę w samotnej willi na peryferiach miasta. Jej właściciele opuszczali ją już w piątek, a wracali dopiero w poniedział-

łek. Lupał był dosyć okazały: trzy tysiące pięćset franków w gotówce!

Wiatr ustał na moment i Pascal podniósł głowę. Drgnął, zauważywszy kilkadziesiąt metrów przed sobą fasadę małego domku. Tam mieszkała Brygida.

Ogarnęło go uczucie wściekłości i pożądania. Brygida była jedyną dziewczyną, która stawiała mu zdecydowany opór. Śmiała się mu prosto w twarz, kiedy jej proponował, aby „pracowała” pod jego opieką. Ale nie tylko to. Powiedziała także, że jest po prostu małym, nędznym draniem! Zbyt nędznym, aby ona, Brygida, miała się oddać pod jego opiekę. Nie kryła się zresztą z tą swoją opinią. Podburzała „koleżanki po fachu” przeciwko Pascalowi.

Teraz nadarzyła się okazja zaimponowania tej impertynencji „markuli”. Dzisiaj miał kieszenie wypchanne forsy i to powinno przekonać o porną o tym, że on, Pascal, nie jest tuzinkowym sutenerem.

Przez nieszczęsne zasłony przedzielała się smuga światła z parterowego pokoju. Pascal zdjął rekawiczki, wyjął z kieszeni wytrych i kilkoma wprawnymi ruchami otworzył zamek. Następnie ubrał na powrót rekawiczki i cicho, na palcach, wszedł do korytarza. Nasłuchiwał przy drzwiach. Postanowił ją wystraszyć.

— A kuku, moja ślicznotko! Poznasz swojego przystojnego Pascala?

szedł do lustra wiszącego na ścianie. Ku swemu przerażeniu spostrzegł, że ma ubranie poplamione krwią. Postanowił zająć się tym później. Na razie starał się nie pozostawić po sobie żadnych śladów. Czym prędzej opuścił garsonierę.

W domu stwierdził, że matka spooczywa kamiennym snem. Uśmiechnął się do swoich myśli przypominając sobie przestrogę i alibi jakie przygotował na ten wieczór. Następnie rozebrał się szybko i nożyczkami pościł ubranie w wąskie pasma. Tak samo postąpił z koszulą, krawatem i bielizną. Starannie spalił wszystko w kuchennym piecyku.

Po usunięciu tych dowodów zbrodni odetchnął. W najgorszym wypadku policja będzie go przesłuchiwać w sprawie Brygidy. Miał już nawet przygotowaną odpowiedź. Nigdy nie utrzymywał żadnych stosunków z tą dziewczyną. Jaki więc miałby mieć motyw zbrodni? Trudno byłoby to o innych powiedzieć. Piękna Brygida nie skąpiła swych wdzięków...

Pascal wdział piżamę, nakrył się kołdrą po czubek głowy i zasnął natychmiast.

MAMO, ile razy ci mówiłem, żebyś mnie nie budziła o tak barbarzyńskiej porze. Przecież wiesz, że...

Pascal zamilkł. W drzwiach, tuż za zgarbioną postacią

OSIEM UBRAŃ PASCALA

Brygida poderwała się z tapczanu. Była w negliżu, odsłaniającym uda i piersi. Pascal poczuł ponowny wpływ pożądania.

— Połóż się, mała. Podyskutować o ważnych dla nas sprawach zawsze jeszcze zdążymy. Ale posłuchaj mnie uważnie, jedno chcę ci od razu powiedzieć. — Tym razem nie wystrzychniesz mnie na dudka.

Zbliżył się do niej, dziewczyna jednak chwyciła solidny nóż do otwierania listów i zagroziła mu tą bronią.

— Nie waż się podejść do mnie — była wściekła z oburzenia. — Ty nadęty pawia! Może te twoje przechwałki robią wrażenie na głupszych ode mnie. W moich oczach jesteś po prostu zerem! Mój opiekun musi być trochę innego formatu. A teraz znikaj, bo zawołam policję!

Pascalowi zrobiło się czerwono przed oczyma. Brygida ugodziła w jego miłość własną. Rzucił się na nią, wyrwał jej nóż i uderzył.

Kiedy już się opanował, spojrzał tępych wzrokiem na swoje dzieło. Zraz się jednak zreflektował i pod-

matki, ukazał się baczysty mężczyzna w gabardynowym płaszczu.

Policja! Wstań młody człowieku, chcę ci zadać kilka pytań.

Madam Moret złożyła błagalnie ręce: „Przecież mówiłam już panom, że przez cały wczorajszy wieczór oglądaliśmy telewizję. Pascal nie opuszczał mnie nawet na minutę”.

Policjant odsunął kobietę i nachylając się nad Pascalem zapytał: „Brygida Dofouar, czy panu to coś mówi? Zamordowano ją dzisiaj w nocy. Chciałbym zobaczyć garnitur, który miał pan wczoraj wieczorem na sobie”.

Pascal uśmiechnął się z wyższością. Podszedł do szafy i zdecydowanym ruchem otworzył drzwi. Uśmiech zamarł na jego ustach. Szafa była pusta.

— Mamo! Gdzie są moje ubrania?!

— Ależ mój mały, nie denerwuj się, wczoraj po południu wyrzuciłam ci, że są niezbyt starannie wyprasowane i poplamione. Oddałam więc wszystkie do pralni...



10.-16. VIII.

PIĄTEK

10.00 „W upojnym rytmie tańca” film fab. prod. rumuński. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Nie tylko dla pań. 17.10 Sztuka niemiecka około 1500 roku, program oświat. 17.40 TV Kurier Warszawski. 18.00 Teleferie. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Podwójna Margaretka”, bułgarski program rozrywkowy. 20.55 Panorama. 21.35 Teatr Telewizji na Świecie, Aleksander Nikołajewicz Ostrowski „I koń się potknie”. 22.50 Dziennik TV i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.25 Ostatnia wielka granica (Morze 2000), program public. 17.55 Spotkania z jazzem. 18.25 Letnia niedziela, program publ. 18.55 Port lotniczy (Potyczki z filmem). 19.30 Dziennik TV. 20.15 Edukacja rodzinna, program publ. 20.40 Wesele jakich mało. 21.05 Z albumu wspomnień o Edith Piaf. 22.05 24 godziny.

SOBOTA

10.00 „Francja naprzód”, film fab. prod. francuskiej. 16.05 Na opolskiej ziemi. 16.30 Dziennik TV. 16.40 „Teraz i w każdą pogodę”, film TVP. 17.30 Spotkanie z przyrodą. 18.00 Przed Uniwersjadą w Moskwie. 18.30 Pegaz. 19.30 Monitor. 20.15 „Francja naprzód”, film fab. prod. francuskiej. 21.45 Wiadomości sportowe. Kronika mistrzostw Polski w lekkiej tyście. 22.15 Tworzy dla moich przyjaciół. Józef Prutkowski. 22.55 Dziennik TV. 23.10 „Rendez-vous nad Renem”, program rozrywkowy TV NRF.

PROGRAM II

17.45 Polski film dokumentalny. 18.20 U wodopoju (Pozwólmy im żyć), seryjny film dokument. prod. amerykańsko-kanadyjskiej. 18.45 Galeria 33 Milionów. 19.30 Monitor. 20.15 Program rozrywkowy TV CSRS. 21.40 24 godziny. 22.00 Filmy studyjne: „Lilith”, film fab. prod. amerykańskiej.

NIEDZIELA

7.35 TV Technikum Rolnicze. 8.35 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 W starym kinie: „Złoty wiek komedii”. 10.25 „Nie zna granic i kordonów pieśni zew”. Program artystyczny festiwalowych delegacji krajów socjalistycznych. 11.25 Antena. 11.40 Z cyklu: Pokochać wiatr. 12.10 Dziennik TV. 12.25 Przemiany. 12.55 Niedzielny koncert promienady z Katowic. 13.55 Z kręgów mistrzów sztuki. 14.25 Losowanie Totolotka. 14.00 Gra Orkiestra TV Katowice. 15.05 Interstudo. 15.35 Trudna sztuka opowiadania dowcipów, teatralnej premierowy. 16.40 „Dama z Genui”, film fab. prod. RD. 18.45 „W świecie dźwięków”, recital muzyczny. 19.05 Estrada Poetycka — Poezja polska, Cyprjan Kamil Norwid. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Czerwone wino”, film fab. prod. czechosłowackiej. 21.25 PKF. 21.35 „Uśmiech szeryfa”, telewizyjna komedia muzyczna. 22.30 Magazyn sportowy oraz kronika mistrzostw Polski w lekkiej atletyce.

PROGRAM II

17.30 Łukasz Cranach Starszy, film dokument. prod. NRD. 17.55 Śpiewa Helena Vondraczkowa, program TV CSRS. 18.15 Estrada Poetycka, Bolesław Leś-

PROPONUJEMY

JANA ŚWIDERSKIEGO zobaczymy w poniedziałkowym Teatrze TV w dramacie Artura Millera „CENA” w reżyserii Janusza Warmańskiego. Gorąco polecamy to przedstawienie. Jan Świdorski w roli Solomona stworzył w „Cenie” znakomitą kreację.

EDITH PIAF. Zdjęcia filmowe z życia artystki, z jej pracy, występów i podróży po świecie a także wspomnienia przyjaciół i znanych artystów zbłązają się na film o Edith Piaf. To trzeba koniecznie zobaczyć!

„CZERWONE WINO”. W niedzielę I cz. nowego serialu TV CSRS. Scenariusz oparto na powieści Franciszka Heczki. Jest to saga rodzinna o trzech pokoleniach słowackich wieśniaków. Akcja toczy się przed I wojną światową. Reżyseria — Andrej Lettrich.

„I KON SIĘ POTKNIE” Aleksandra Ostrowskiego przedstawi Teatr Telewizji na Świecie w wykonaniu sławnego moskiewskiego Teatru Dramatycznego im. Jewgienija B. Wachtangowa. Aleksander Ostrowski to jeden z najlepszych twórców dramatu obyczajowego w XIX wieku. Świetnie znał mieszczaństwo moskiewskie. Chętnie odmalowywał środowisko ludzi teatru. Scenie ojczystej zapewnił narodowy repertuar, napisał przeszło 50 sztuk, m.in. „Grzeszników bez winy”, „Burzę”, „Las”, „Pannę bez posagu”.

Sztuka „I koń się potknie” grywana jest także pod tytułem „Pamiętnik szubrawca własnoręcznie przez niego napisany”.

W przedstawieniu TV Radzieckiej w głównej roli Głumowa zobaczymy znanego aktora moskiewskiego — Jakowlewa.

mian, „Nie ma plaków połowicznych”. 18.45 „Poezi tańca”, film baletowy prod. bułgarskiej. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Koncert w porcie, program rozrywkowy TV NRD. 21.30 Filmy studyjne: „Krajobraz po bitwie”, film fab. prod.

PONIEDZIAŁEK

16.30 Dziennik TV. 16.40 „Wiejskie pejzaże” — rep. 17.05 „W ludowym wien- cu” — bułgarski film rozrywkowy. 17.20 Echo stadionu. 17.55 Rozmaitości. 18.45 Eureka. 19.30 Dziennik. 20.15 Letni Przegląd Teatru TV: Artur Miller — „Cena”. 22.25 Dziennik TV. 22.40 Spotkanie z Felcją Jagodzińską.

WTOREK

10.00 „Czerwone wino” — odc. I. — film czech. 16.30 Dziennik TV. 16.40 „Od Vivaldiego do Bartoka”. 17.10 „Nie zmarujemy sukcesu „Poloneza” — program publ. 18.00 Teleferie. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Kino Interesujących Filmów — „Śmierć Ipu” — film fab. prod. rumuński. 22.05 Kontakty. 22.35 Dziennik TV. 22.50 Wiadomości sportowe.

Program II

17.40 „Za Odrą, za Łabą” — program publ. 18.10 „Stacja Pietrowo” — film fab. prod. węgierskiej. 18.55 „Kapelusze, torby, buty”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Glob. 20.45 „Parada przebojów” — program rozr. TV słowackiej. 21.30 24 godziny. 21.40 „Opowieść o Arktyce” — film dok. prod. radz.

ŚRODA

9.50 „Śmierć Ipu” — film fab. prod. rumuński. 16.30 Dziennik TV. 16.40 PKP. 16.50 ITP. 17.10 Losowanie Małego Lotka. 17.25 Polski Film Dokumentalny. 18.45 Za kierownicą. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Film z serii: „Bonanza” — odc. pt. „Więź krwi”. 21.05 Publicystyka międzynarodowa. 21.35 Z cyklu: Wielcy ludzie a muzyka — „Romain Rolland”. 22.20 Dziennik TV. 22.35 Wiadomości sportowe oraz sprawozdanie z uroczystości otwarcia Uniwersjady w Moskwie.

Program I

17.55 „Turecka panorama” — miniatura ze świata. 18.05 Świat w kamerze naszych reporterów. 18.35 Henryk Mikolaj Górecki — II Symfonia „Kopernikowska”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Po prostu morską” — program publ. 20.45 „Tam gdzie mieszka wodnik” — film dok. prod. TV NRD. 21.15 24 godziny. 21.25 Teatr Sensacji: Jerzy Janicki (Umarłem, aby żyć) — odc. III „Trzecie urodziny”.

CZWARTEK

10.00 Film z serii: „Bonanza” — odc. pt. „Więź krwi” (kolor). 16.30 Dziennik TV. 16.40 Wojkowy film dokumentalny. 17.10 Rozrywkowy program TV Czechosłowackiej. 17.40 Rozmaitości. 18.00 Telewizja Młodych. 18.40 Z cyklu: Spotkanie z pisarzem — z Tadeuszem Łopalewskim. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Futrany gang” — film fab. prod. angielskiej. 21.55 Teatr Rozrywki — „Trzy kwadransy perswazji”. 22.50 Dziennik TV. 23.05 Wiadomości sportowe oraz Kronika Uniwersjady w Moskwie.

Program II

17.00 Turniej żużlowy o Złoty Kask — transmisja ze Stadionu Śląskiego w Chorzowie. 18.45 „Droga do Księżycy” — program oświatowy. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Złota nuta” — program rozrywkowy TV NRD. 21.10 24 godziny. 22.20 „Huśtawka” — film fab. prod. radzieckiej.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

10.-16. VIII.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



Przy odrobinie dobrej woli uda się uregulować problemy, które zaprzętały ci głowę od dłuższego czasu. Jeżeli chodzi o nowe zobowiązania — nie podejmuj ich zbyt wiele, ale tyle tylko, żeby wszystkim podobać bez trudu.

BYK 21. IV. — 21. V.



Nie odrzucaj dowodów sympatii, bo gdy ich zabraknie, możesz do nich zatęsknić. Nie obawiaj się też „odrobiny szaleństwa”, bo nie wszystko należy traktować strasznie serio. Nowe znajomości pozwolą ci przyjemnie spędzić czas...

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Twoje nowe pomysły są dobre. Są to jednak sprawy przyszłości i należy je przestudiować z niebywałą uwagą. Na razie całą swoją energię skoncentruj na celu najbliższym, do którego ciągle nie możesz dojść.

RAK 22. VI. — 22. VII.



Nadchodzą dni jak najbardziej sprzyjające temu, żeby zająć się swoimi prywatnymi troskami. Nie daj się od tego odciągnąć przez błahе wydarzenia i cudze, obce tobie konflikty, do których zechcą cię zaangażować znajome osoby!

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Cierpliwość, zrozumienie i zaufanie potrzebne będą bardziej niż kiedykolwiek, jeżeli chcesz utrzymać harmonię w miłości. Niepokoję, które cię nurtują, rozwiążą się szybko i definitywnie, jeżeli zdecydujesz się na szczerą rozmowę.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Uważaj w dyskusjach — twoje opinie mogą się nieoczekiwanie obrócić przeciw tobie. Będzie tak, jeżeli nie znajdziesz konkretnych dowodów na ich poparcie. Na przełomie tygodnia niespodziewana wizyta.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie spółdzielcze M4 — Głogów na M4 lub M5 w Lubinie, telefon: Lubin 41001, wew. 356.

ZAMIENIE mieszkanie M-3, nowe budownictwo plus pomieszczenie dodatkowe (pracownia 30 m kw.) w Szczecinku (jeziora, lasy) na podobne lub większe w Lubinie, tel. 42728 — Lubin. 024287g

ZAMIENIE mieszkanie w Legnicy, 3 pokoje plus kuchnia, II piętro. Czyszczenie — 160 zł, na podobne w Lubinie. Wiadomość: Jan Szumigala — Lubin — Dom Towarowy, stoisko nr 2. 024288g

WAGA 23. IX. — 23. X.



Twoje dyrektywy, jeżeli będą rzeczowe, mogą mieć duże znaczenie dla przyszłościowej sprawy, której podwaliny zaczynają się kształtować właśnie teraz. Sporo osób liczy na twoją wiedzę i zaangażowanie w sprawę.

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Okres bardzo aktywny, bardzo też ciężki. Podolaniu nowym obowiązkom pomoże utrzymanie harmonijnych stosunków z otoczeniem. Nie zapomnij też dbać o dobrą kondycję fizyczną — będzie ci bardzo potrzebna.

STRZELEC — 23. XI. — 21. XII.



Z rozwagą przemysł sugestie i propozycje, jakie staną ci przedstawione. Nie rezygnuj z własnych korzyści, ale też nie stawiaj wygórowanych żądań. Spotkanie, które tak bardzo chcesz odwiec — odbędzie się... — nie ma powodu do strachu.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



W sprawach czysto osobistych licz tylko na siebie i na swój rozsądek. Wykaż też większą niż dotąd inicjatywę i samodzielność. Znajomość zawarta w podróży niebawem da o sobie znać — nieoczekiwanie.

WODNIK 21. I. — 20. II.



Niedługo otrzymasz propozycje wykluczające się wzajemnie, ale każda na swój sposób będzie korzystna. Przemysł je wszechstronnie i skoordynuj z własnymi projektami. Nie ulegaj, w podjęciu decyzji, presji otoczenia.

RYBY 21. II. — 20. III.



Nowa znajomość okaże się bardzo interesująca. Jeżeli w te kontakty włożysz entuzjazm i serce, nie pozostawisz. Sprawy zawodowe przyniosą ciemną satysfakcję. Pierwszej połowie tygodnia — inresująca wiadomość...

SMACZNEGO

KALAREPKA PO WĘGERSKU

1/2-3/4 kg młodych kalarepek obrać, pokrajać w słupki lub w kostkę i dusić w niewielkiej ilości wody, lekko posolonej. Po uduszeniu połączyć z sosem paprykowym.

SOS: 4 dkg słoniny pokrajanej w drobną kostkę przesmażyć ze średnią, drobno posiekaną cebulą, płaską łyżką słodkiej sproszkowanej papryki i łyżką maki. Lekko zrumienioną zasmażkę rozprowadzić wywarem (pół szklanki), w którym dusiła się kalarepka i gotować jeszcze przez 10 minut. Doprawić solą, odrobiną soku cytrynowego i kilkoma łyżkami kwaśnej śmietany. Podawać z ryżem wypieczonym na sypko.

KALAREPKA FASZEROWANA

8 młodych kalarepek (proporcja na 4 osoby) obrać i gotować w lekko osolonej wodzie. Gdy nieco ostygną wydrążyć je ostrożnie, a kawałeczki użyłskane z wydrążenia drobno posiekać. Na patelni przesmażyć drobno posiekaną cebulę, dodać do niej posiekaną kalarepkę, czubatą filiżankę wypieczonego na sypko ryżu, sól do smaku, ewentualnie szczyptę świeżo utartej gałki muszkatołowej. Jedno surowe jajko. Dokładnie wymieszać i nakładać farsz do kalarepek. Kalarepki ułożyć w płaskim rondlu, zalać wywarem, w którym się gotowały; pod przykryciem dusić 15 minut. Wówczas do wywaru dodać czubatą łyżkę przecieru pomidorowego rozmieszanego z 1/2 szklanki śmietany i łyżeczkę (na 3/4 l wywaru) prawie czubata łyżeczka maki ziemniaczanej. Sos zagotować, sprawdzić jego smak, ewentualnie dodać odrobinę cukru, sok z 1/2 cytryny i szczyptę soli. Z żółtego sera wyciąć tyle kwadratów ile jest kalarepek, ser położyć na farszu, tak by go zakrywał, posypać (ewentualnie) odrobiną papryki i rozłożyć wstawiać do gorącego piekarnika. Gdy ser zaczyna się topić, danie jest gotowe. Przed podaniem zalać sosem. Oddzielnie podać młode ziemniaki.



Lekcja seksu na okręcie



Nawet najprzystojniejszym marynarzom włoskiej floty wojennej brak jest doświadczeń i podstawowej wiedzy

o sprawach seksu. Postanowiono więc, że wszyscy kadeci otrzymać powinni niezbędną wiedzę w tym zakresie. Autorem pomysłu jest admirał Antonio Scialdone. Postanowienie to zostało, szczególnie przez młodych marynarzy, przyjęte z entuzjazmem. Admirał ma dodatkowy powód do dumy — eksperymenty nie miały sobie podobnych w świecie. Ciekawe, jak włoska admiralica poradzi sobie z zabezpieczeniem najbardziej niezbędnych pomocy szkoleniowych?



NIE UBIÓR ZDOBI KOBIECĘ...

Zony z importu

Dość niezwykłą profesją para się Australijczyk John Sanders. Postanowił on zająć się „importem” żon dla swoich rodaków. W jego kraju bowiem liczba mężczyzn przewyższa o 164 tysiące ilość kobiet — potencjalnych kandydatek na żony. Obrót Australijczyk wyjechał do USA — gdzie aż 15 milionów kobiet skazanych jest na staropaniństwo — i tam zajął się po-



szukiwaniem odpowiednich kandydatek. „Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania — stwierdził John Sanders. Po założeniu biura w San Francisco trudno jest opętać się od młodych Amerykanek skorych do wyjazdu za ocean”

Plaża

Popularny aktor francuski, Jean-Paul Belmondo wielce się ostatnio rozczarował. Jedno z dużych kin paryskich zorganizowało przegląd siedmiu jego najlepszych filmów na tzw. „Belmondo-Festiwal”. Niestety, przegląd zakończył się po trzecim filmie. Okazało się, że przed kasami brakuje już kandydatów do obejrzenia dalszych filmów. Czyżby początek końca?

UDO JÜRGENS: „Spiewam tak długo, jak mam ochotę. Szczególnie, gdy jestem przed pustą widownią lub w łazience”.



Guernica

Po zamieszczeniu wywołanym wśród właścicieli dzieł sztuki i dyrektorów salonów wystawowych śmiercią Picassa, sytuacja wraca do normy. Spadkobiercy wielkiego malarza,

wbrew swoim pierwotnym zapowiedziom, nie kwapią się zbyt do sprzedaży wielu setek obrazów, które przejęli. Ceny dotychczas znanych idą więc w górę i osiągają zawrotne sumy. Jak dotąd, najwyższą ocenioną jest „Guernica”, akt głębokiego i tragicznego protestu malarza przeciw wojnie i antyhumanitaryzmowi. Aktualna cena tego dzieła nie jest oficjalnie podana.

Koń — polityk

Mieszkanca Paryża, pani Germaine Wertheimer — miłośniczka koni, musiała niedawno zmienić imię swego rumaka i zapłacić 10.000 fr odszkodowania. Powód? Koń miał na imię Talleyrand. Potomkowie znanego polityka czasów napoleońskich poculi się dotknięci, że koń nosi imię ich wielkiego protoplasty i skierowali sprawę do sądu.

Rendez-vous z brodą

Młoda Włoszka w liście do redakcji pisma kobiecego pytała co ma robić, by jej chłopak na umówione spotkanie przychodził starannie ogolony. Odpowiedź brzmiała: „Nie powinna się pani aż tak bardzo spóźniać”.



Kobiety...



Kobiety rozpamiętują pierwszy pocałunek, gdy mężczyźni nie pamiętają już o ostatnim.

Dla kobiet małżeństwo jest startem, podczas gdy dla mężczyzn jest przymusowym lądowaniem.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — trigger, układ elektroniczny stosowany w automatyce i urządzeniach liczących, 7 — prawde powie, 9 — Cyganka z „Chaty za wsią” Kraszewskiego, 10 — koc, 12 — skóra świni, 13 — osłona przed ciemnością w bibliotece, 14 — członek ludu środkowoadrijskiego wyniszczzonego w XVI wieku przez Hiszpanów, 16 — tani aparat fotograficzny 18 — czyn, działanie, 20 — kompozytor opery „Legenda o Fałku”, 21 — kontrasygnatura.

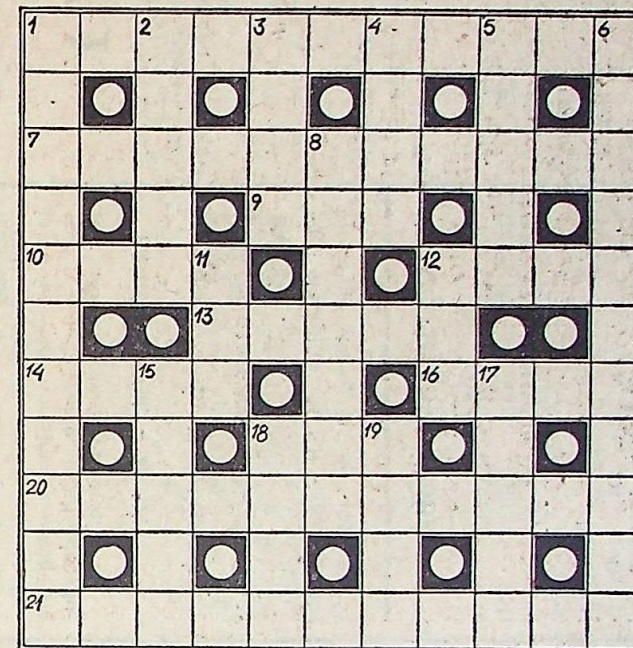
azjatyckiego, który w VI w. osiedlił się nad Dunajem, 19 — drużyna sportowa.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 30: POZIOMO: nieśmiertelnik, Erazm, rulon, Urania, obożny, totem, asłak, opat, Trud, laziec, zmrok, Epikur, Utrata, nagar, szlif, elektryfikacja, PIONOWO: niedopatrzeńce, Erato, Mamun, Enna, errata, nalot, kinematografia, rymarz, źródło, okorki, lancet, akurat, regle, Pasek, kolec, Azef.

PIONOWO: 1 — skromny wstępek, 2 — kolekcja, 3 — walec wewnętrzny, 4 — zjednoczenie, 5 — skrajne ubóstwo, 6 — farsa, 8 — geolog, geograf, wybitny badacz pn. wsch. Azji (1845-92), 11 — dowódca janczarów, 12 — odkryty został przez małżonków Curie w 1898 r., 15 — arbuz, 17 — łagodzi wstrząsy w pojazdach, 18 — członek koczowniczego ludu

Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Dorota Bednarek ul. M. Reja 1/7, 59-300, Lubin; Elżbieta Wołcowska, ul. Os. Rob. 3/8, 59-300, Lubin; Wiesława Tasarz, 67-220, Grebocice, pow. Głogów.

Nagrody wysłamy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 31 miła 18 sierpnia br.



Drugie oblicze madonny

George Madison, niezbyt uczciwy kolekcjoner sztuki z USA, pragnął przemyć renesansowe malowidło znajdujące się w Weronie. W tym celu kazał obraz madonny zamalować nowoczesnym landszaftem. Nielegalna transakcja się udała. Kiedy jednak Madison za-

czął w domu ostrożnie zmywać górną warstwę obrazu, wraz z landszaftem poczęło znikać również oblicze madonny. To co się ukazało przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Był to bowiem portret Mussoliniego namalowany w tuzinkowej pompatycznej manierze.